

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h.	z 2-krot. 3 K. — h.
kwartał 7 K. 50 h.	wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h.	pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 Koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Zimorowicza 11—15.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 60 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.

Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Czas odnowić przedpłatę na wrzesień.

W usługach reakcyi.

Rozwój socjalizmu we wszystkich krajach zatoczył bardzo zajmującą linię kołową i dzisiaj doszedł do tego punktu, w którym, wedle znanego przysłowia francuskiego: ostateczności się stykają. Socjaliści taktykę mają skrajnie rewolucyjną, na ustach bezustannie słowo „opozycya“, w rzeczywistości jednak działalność ich nie tylko wychodzi na korzyść reakcyi, ale nawet odbywa się w porozumieniu z reakcyonistami. To, czego na małą skalę jesteśmy widzami we Lwowie, przy obecnym wyborze posła do parlamentu, gdzie do patronowanego przez socjalistów „bloku wszystkich opozycyjnych stronictw“, werbuje się „opozycjonistów“ osobliwego autoramentu, spuszczyliż ze smyczy rządowo reakcyjnej ilekroć chodzi o poszczucie kogoś niewygodnego owym sferom, to samo widzimy na większą skalę gdzieindziej. Klasycznym terenem, na którym uwidoczni się zwyrodnienie współczesnego socjalizmu, jest Francya i przykłady stamtąd czerpane, przez swoją jaskrawość pozwalają zrozumieć niejedno, co gdzieindziej niedość jasno występuje.

Owoż we Francyi jeden z organów socjalistycznych „Guerre sociale“ (Wojna społeczna) zamieścił niedawno bardzo ciekawą ankietę w celu anty-ditarystycznym i antipatriotycznym, której celem jest wypracowanie najlepszych środków do udaremnienia mobilizacyi w razie wojny i do ubezwładnienia wmieszanej w walkę orężną Francyi.

Wstrętne tendencje socjalistów francuskich występują najlepiej w „konkluzjach“, jakimi wspomniane pismo zaopatrzyło ankietę.

Wedle tych konkluzyi w razie wojny plan jest taki: W wielkich środowiskach robotniczych, w wielkich miastach, gdzie istnieje potężne środki działania, socjaliści nie pójda do koszar. To wywoła wzburzenie, które już od pierwszej chwili sparaliżuje mobilizację, spowoduje „nieopisane zamieszanie“, zdezorganizuje rząd i pozbawi go siły do użycia represyi. Zresztą w razie potrzeby „rewolucyonisci niepowołani do mobilizacyi“ znajdą się na stanowisku. Wystąpią na scenę i choć niezdolni do służby wojskowej, będą przeciw zdolni do poczęstowania kogoś kulą i do zadziergnięcia węzłów sznurka. Tam gdzie wszelkie masowe działanie będzie niemożliwe, w małych miasteczkach, gdzie się znajduje

niewielu rewolucyonistów, postępować się będzie inaczej. Rewolucyonisci pójda tam do koszar, aby zbuntować wojsko i pociągnąć je za sobą do zbrojnego oporu. Wreszcie po wsiach pozostaną spokojnie w domu i bez trudu nakłonią chłopów aby ich naśladowali, używając w razie potrzeby „łagodnego gwałtu“.

Rewolucyonisci zbyt znani, na żaden sposób nie pójda do koszar, aby nie narażać swego, zbyt cennego życia. Co do strajku generalnego jako środka przeciw mobilizacyi, to „Guerre sociale“ uważa, że można go użyć jako protestu przed mobilizacją, jako ostatecznej groźby i ostatecznego środka nacisku na rząd w celu dania mu przedsmaku buntu. Podczas mobilizacyi strajk generalny byłby niepotrzebny, gdyż sama mobilizacja, zwłaszcza w warunkach, jakie jej chcą stworzyć socjaliści francuscy, „spowoduje już dostateczną dezorganizację pracy“.

Taki jest „program wojenny“ socjalistów francuskich. Program to rozczulająco szczery i nie pozostawiający żadnych wątpliwości tak co do motywów, jak i co do ewentualnych skutków. Mianowicie socjaliści francuscy chcą na wypadek wojny, aby Francya została pobita. A ponieważ wojna Francyi jest możliwa tylko z jednej strony, mianowicie z Niemcami, więc tem samem pracują na rzecz zwycięstwa niemieckiego. Mając przed sobą republikańską i wolnościową Francję i Niemcy, jedyne po nadaniu konstytucyi w Turcyi, państwo w Europie właściwie niekonstytucyjne, bo bez odpowiedzialności ministerialnej wobec parlamentu i bez wpływu ciała reprezentacyjnego na skład rządu, stają po stronie tego rezerwoaru gwałtu, samowoli rządowej i reakcyi na całą Europę.

Socjaliści francuscy są ludźmi zbyt inteligentnymi, aby mogli nie wiezieć, jak skutek miałoby dla Francyi i dla całej Europy klęska francuska a zwycięstwo Niemiec. Byłoby to równoznaczne ze wzmocnieniem reakcyi na wszystkich punktach, we wszystkich krajach, a już Francya dostałaby się pod reakcyjne rządy, jeszcze gorsze niż te, pod którymi dziś jęczą resztki ducha wolnościowego w Niemczech.

Gdyby Francya znikła zupełnie z rzędu państw samoisntnych, rządy reakcyi niemieckiej byłyby w niej bezpośrednie, gdyby zaś okrojonej i osłabionej pozostawiono pozory samodzielnego życia, to pod protektorem Niemiec i pod warunkami podyktowanymi przez nie, co do urządzeń wewnętrznych w duchu niemniej skrajnej reakcyi.

To są konsekwencje tak jasne, proste i pewne jak wynik najelementarniejszego rachunku, a jednak socjaliści francuscy do nich dążą całą siłą pary, całym wysiłkiem energii, gwałtów i skrajnych środków rewolucyjnych, — pracują więc świadomie na rzecz reakcyi.

Ze ta reakcyjna działalność socjalistów nie tylko

nie jest nieświadoma, ale w znacznej części i w wielu wypadkach dokonuje się w porozumieniu i za poparciem reakcyjnych żywiołów we Francyi, tego dowodzą nie same tylko domysły i kombinacje. Przy sposobności dochodzeń sądowych niejednokrotnie w spisach i zaburzeniach socjalistycznych, odkryto rękę i pieniądze reakcyonistów francuskich i ich komitetów monarchistycznych.

Sojusz jednak reakcyonistów francuskich i francuskich rewolucyonistów bywa też jawny. Są i tego przykłady: W rozmaitych ciałach reprezentacyjnych, począwszy od parlamentu francuskiego idą oni ręką w rękę, i monarchiści francuscy nieraz stają po stronie socjalistów, jeżeli większość republikańska chce sparaliżować ich środki rewolucyjnej propagandy.

Niedawno tak się zdarzyło n. p. w departamencie Cher, że na tamtejszej Radzie generalnej, pod wpływem wypadków w Draveil i Villeneuve i roli, jaką w tych „krwawych manewrach socjalistycznych“ odegrały organizacje „Generalnej konfederacyi pracy“ i „Gieldy robotniczej“, postawiono wniosek skreślenia kredytów na departamentalną „Gieldę pracy“, stanowiącą, jak wszędzie ognisko rewolucyjnej agitacyi. Republikanie i radykali wniosek ten uchwalili, ale zdumiłało wszystkich, że stało się to tylko 12 głosami przeciw 7, podczas gdy w Radzie generalnej jest zaledwo paru socjalistów. Zagadkę wyjaśnił fakt, że za utrzymaniem subwencyi na ognisko wrzenia anarchistycznego, głosowali zasiadający w Radzie... monarchiści!

Ten sojusz socjalistów z reakcyonistami, jest bardzo znamienny, ale nie tak wyjątkowy, jakby się zdawało. Gdyby bowiem bliżej przyjrzeć się wypadkom i ludziom, gdyby odrzucić pozory i pokrywki, zasłaniające prawdę przed oczyma publiczności, wtedy by się spostrzeżenie, że socjaliści są dziś pracownikami na służbie reakcyi.

Dymisya, która nie zostanie przyjęta.

Wiedeń 1 września.

(A) Minister rolnictwa, dr. Alfred Ebenhoch, podał się do dymisyi wczoraj popołudniu. Nie mógł postąpić inaczej. Uchwała stronnictwa agrarnego niemieckiego godzi bezpośrednio w jego osobę. Wprawdzie dr. Ebenhoch należy do partii chrześcijańsko-społecznej. Względem narodowe przeciwstawia wyżej, niż względy partyjne. Nie chciał więc jako Niemiec piastować nadal teki rolnictwa od chwili, gdy agrarysze niemieccy uznali traktat handlowy z Serbią za szkodliwy dla interesów stanu rolniczego w Austrii i — co więcej —

wionem racyi bytu. Niemiec jednak czuł się w obowiązku ją objaśnić.

— Dowbur ma „Lungenentzündung“. Zachorował zaraz po powrocie z wycieczki, na którą go wysłano, a właściwie przyjechał już chory, przeziębivszy się w wagonie. Stan odrazu był groźny, odrazu też zażądał, aby sprowadzić narzeczoną. Tu w fabryce bardzo go żałują, bo był lubiany ogólnie.

Anielusia słuchała piąte przez dziesiąte. Mowa niemiecka, zawsze trudna dla niej, stawała się prawie niezrozumiałą wobec akcentu całkiem nieznanego i wobec zmęczenia, które męciło jej myśli.

Przyniesiona czarna kawa otrzeźwiła ją cokolwiek, ale wzbudziła zarazem gorączkowe pragnienie pójścia do Wacka.

Niemiec rozkazał ją zaprowadzić do szpitala odległego tylko o kilkadziesiąt kroków. Pożegnała go prawie z żalem. Już zdążyła się do niego przyzwyczaić, już było ktoś życzliwy. W tem nieszczęściu i niepokoju strasznym zetknięcie z ludźmi obcymi powiększało jeszcze udrczenie.

Prowadzący ją człowiek w bluzie robotniczej mówił już tak niewyraźnie, że nie mogła zrozumieć ani jednego słowa.

Doprowadził ją zresztą tylko do drzwi szpitalnych i odszedł nie czekając na drobne, których nieprzytomnie szukała w woreczku.

W sieni szpitalnej stała zupełnie bezradna. Nie wiedziała ani do kogo się zwrócić, ani o co pytać. Zagadnięty posługacz tłumaczył jej coś znowu tą straszną wymową, kiedy w tem zbliżył się do nich jakiś pan ryży, jak najrudziej Niemieczyko i zapytał:

— Przepraszam, czy pani Polka?

ALINA ŚWIDERSKA.

Trudno inaczej.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Myśli w takt kołatania pociągu układały się w rozpaczliwe zwrotki, a samo kołatanie odbijało się w głowie coraz to dotkliwszem echem, aż nareszcie zamieniło się w jedno ciągle poczucie jakby gwoździa tkwiącego w mózgu, a który za każdym uderzeniem kół wagonowych wbił się głębiej. Anielusia przestała myśleć, przestała czuć nawet; wszystko zredukowało się do jednego jedyne pragnienia, żeby pociąg stanął, a kiedy stanął, aby już nie ruszał nigdy. Ale on szedł coraz dalej. Uczucie cierpienia fizycznego powiększało się z każdą chwilą, aż doszło do mdości, które się coraz częściej powtarzały. Wtedy zaczęła pragnąć, aby się to prędzej skończyło, żeby bodaj skonać, ale zaraz, za chwilę, zanim przyjdzie napad następny. Wacek, nieszczęście, wszystko usunęło się wgląd wobec nędznych, trywialnych przypadłości, które męciły przytomność odbierając resztki sił.

Towarzyski i towarzysze podróży śpieszyli z pomocą, budząc jeszcze na domiar wszystkiego obawę, że ją okradną. Jakim sposobem przebyła tę męczącą drogę, nie umiałaby sama powiedzieć. Kilkanaście razy zdawało jej się, że umiera, a jednak żywa i cała dojechała na miejsce i znalazła jeszcze dosyć siły, ażeby wydstać się z wagonu i kazać się wieźć do fabryki, gdzie pracował Wacek.

Jazda dorożką orzeźwiła ją nieco, czy też może bliskość strasznego celu podziałała na nerwy, dość że zrobiło jej się lepiej. Bez tchu prawie wydstała się z wehikułu i stanęła przed bramą fabryki. Tu zatrzymała się chwilę. Zaraz usłyszy całą prawdę. Padną może straszne słowa, od których już niema odwołania. Jeszcze sekundę, jeszcze pół sekundy... Serce trzepotało się jak ptak, te wzbijając się w górę szaloną nadzieją, to opadając na dół; i znowu, znowu ta myśl straszna, która przybijała ją do ziemi nie dając już się podnieść...

Weszła do kancelaryi. Jakiś młody jeszcze człowiek w okularach, o twarzy zimnej i sztywnej, niepodnosząc się z za stołu zapytał ją czego sobie życzy.

— Dowbur... — to jedno tylko słowo przedostało się przez zaciśnięte gardło.

— Dowbur. Ja, sehr krank. Im Hospital.

Więc żyje? Tak, żyje. Zaraz ją do niego zaprowadzą, tylko niech trochę spocznie.

Dobrze musiała wyglądać, skoro niezbyt uprzejmy i wcale nieskory do usług Niemiec zaproponował, że każe jej podać czarnej kawy. Zgodziła się, bo rzeczywistość nogi uginały się pod nią. Usiadła na krześle i odrzuciwszy z twarzy wualkę, która ją dusiła, zacerwienionemi ze znużenia i bezsenności oczyma patrzyła tępo przed siebie.

Niemiec zadzwoniwszy i wydawszy odpowiednie polecenia nie zajmował się nią więcej. Po chwili jednak podniósł głowę i patrząc ponad piętrowe szuflady biurka.

— Sie sind vermutlich die Braut? — zapytał.

Skinęła głową. Zaczynała być tak znużona, że wszystko, nawet Wacek, zasuwało się w mgłę. Dowiedziała się, że żyje, że go zobaczy za chwilę i uprzednie obawy wydawały jej się teraz czemś odległym i pozba-

postanowili nie dopuścić do parlamentarnego uchwalenia traktatu. Zresztą dr. Ebenhoch jest zbyt bystrym znaczącą duszą ludzką i zbyt dokładnie zna taktykę parlamentarną, aby nie zdawał sobie sprawy, że razem z grupą agraryuszów niemieckich, zdecydowanych i zorganizowanych, pójdą w chwili ostatecznego głosowania żywioły agrarne partii chrześcijańsko-społecznej.

Co mówi dr. Ebenhoch?

Do prośby o dymisyę — oświadczył dr. Ebenhoch przedstawicielowi dziennika „Neues Wiener Tagblatt“ skłoniły mnie dwa powody zasadnicze: przede wszystkim, przeciwieństwo, w jakim istotnie pozostają do agraryuszów Izby poselskiej na punkcie traktatu handlowego z Serbią; powtóre, z owego przeciwieństwa wypływa fakt, iż jako minister parlamentarny byłem obowiązany do wyciągnięcia konsekwencji z owego przeciwieństwa. Wprawdzie ostatnimi dniami otrzymałem z rozmaitych instytucji rolniczych liczne dowody zaufania. Mniej albo więcej przecież, wychodziły one z łona mojego własnego stronnictwa. To zaufanie było i jest dla mnie zaszczytnem. Napawa mnie radością. Nie może przecież zatrzeć różnicy, istniejącej między mną oraz innymi stronnictwami agrarnymi w Izbie poselskiej. Żałuję żywo, że doszło do tego.

Sumienie konstytucyjne atoli wymaga, abym się podał do dymisyi. Mam prawo powiedzieć, iż stale z radością spełniałem moje zadania i — o ile pozwalały moje skromne siły — uczyniłem wszystko, co mogło podnieść u nas rolnictwo. W kwestyi specjalnej traktatu handlowego serbskiego, kierowałem się względami ogólnopañstwowymi. Niech mi jeszcze będzie wolno dodać, iż na właściwym miejscu z całą energią wskazywałem na trudności, jakie wywoła tymczasowe wprowadzenie w życie traktatu handlowego z Serbią. Lecz interesy ogólnopañstwowe, jak powiedziałem, usunęły na bok wszelkie wątpliwości, tembardziej, że według mojego zdania nawet pod kątem widzenia interesów rolniczych traktat z Serbią jest zasadniczo korzystniejszy — niż traktat poprzedni. Jest on zresztą i bez porównań dosyć korzystnym dla rolnictwa. Decyzja leży teraz w rękach monarchy. W każdym razie mam wrażenie, że postąpiłem sumiennie“.

Co mówią agraryusze niemieccy?

W tymże samym „Neues Wiener Tagblatt“ prezes stronnictwa agrarnego niemieckiego, dr. Hans Damm, wielki właściciel ziemski z okolic miasta Saaz (po czesku „Žatec“) w Czechach, poseł sejmowy czeski od 1891 r., wybrany do parlamentu w 1907 r., kandydat na ministra, oświadczył:

— Stronnictwo agraryuszów niemieckich z szczerem ubolewaniem przyjęło wiadomość o zamiarze dymisyi ministra rolnictwa dr. Ebenhocha. Starał się zawsze bronić interesów rolnictwa. Dzięki wyjątkowemu, zasługującemu na uznanie, oddawanym zawsze na służbę sprawy agrarnej, był on nam sympatyczniejszym, niż wielu jego poprzedników. Jego postępowanie lojalne wywołało u nas uczucia szacunku i wdzięczności. Mimo przynależności do stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, którego jest mężem zaufania w gabinecie, dążył zawsze do zapewnienia zwycięstwa interesom agrarnym. Niestety jednego zarzutu nie wolno nam chować pod korzec: dr. Ebenhoch postąpiłby trafniej, gdyby nie podpisywał rozporządzenia całego gabinetu, mocą którego traktat

handlowy nabrał tymczasowej mocy obowiązującej. Oczekiwalibyśmy raczej, że nie podpisze traktatu, lecz się poda do dymisyi.

W owych słowach dr. Jana Dauma znać człowieka, który jest pewnym, że lada miesiąc sam zajmie fotel ministerjalny. Czy jednak dr. Ebenhoch istotnie ustąpi?

Co dalej?

Większość dzienników przypuszcza, że dr. Ebenhoch pozostanie na stanowisku. Dr. Ebenhoch podał się do dymisyi. Cesarz nie przyjmie dymisyi. Agraryusze otrzymawszy zadosyćczynienie formalne, pozwolą się przegłosować podczas parlamentarnego załatwiania traktatu handlowego z Serbią.

Niektóre gazety, wrogie interesom rolniczym, twierdzą, że obecna dymisyja dr. Ebenhocha jest manewrem z góry ukartowanym między nim i agraryuszami. Ci ostatni radzi go utrzymać na stanowisku. Boją się przecież wyborców. Tych ostatnich rozagitowano frazesami o szkodliwości traktatu handlowego z Serbią dla rolnictwa. Dzisiaj trzeba im rzucić coś na pożarcie. Choćby skórę owczą, wypchaną trocinami. Boć dymisyja nieprzyjęta będzie miała tylko taką wartość.

Baron Beck nie puści dr. Ebenhocha z gabinetu. Raz dlatego, że jest to siła parlamentarna pierwszorzędna. Lepiej go mieć z sobą, niż przeciwko sobie. Powtóre, zmiana osobista na stanowisku ministra rolnictwa wywołałaby tyle intryg i zabiegów, że mogłyby one zaszkodzić trwałości całego gabinetu.

Dr. Ebenhoch zostanie; dr. Daum jeszcze poczeka czas pewien na tekę rolnictwa...

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiejsze dzienniki poranne są wypełnione polemiką w dwu sprawach.

Pierwsza sprawa, to kwestya słowa honoru, danego przez ministra rolnictwa dra Ebenhocha przewodcy agraryuszów niemieckich Hohenblumowi, jakoby minister nigdy nie pozwolił na wprowadzenie w życie traktatu handlowego z Serbią. Dr. Ebenhoch — jak to już donieśliśmy dziś rano — w komunikacie, ogłoszonym przez „Correspondenz Austria“, zaprzecza twierdzeniom p. Hohenbluma, jakoby w sposób stanowczy zobowiązał się zwałczac traktat handlowy z Serbią.

Większa część dzienników staje po stronie dra Ebenhocha i zarzuca Hohenblumowi, że swoją teatralną i nierozważną agitacją bardziej szkodzi sprawie agrarnej aniżeli dopomaga.

Wśród agraryuszów niemieckich istnieje projekt zupełnego zwinięcia obecnej kancelaryi centralnej interesów agrarnych i zawiązania osobnej instytucji, któraby się zajmowała specjalnie tylko interesami agraryuszów niemieckich i umiała pogodzić interesy państwowe z interesami narodowymi.

Drugą sprawą, to sprawa dyrektora Kestranek i rzekomej czy też prawdziwej korupcyi, panującej na ratuszu prażkim. Komunikat ministerstwa handlu, również już dziś rano ogłoszony w „Słowie Polskim“, nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, że dyrektor Kestranek w swoich zarzutach pod wielu względami minął się z prawdą i że ministerstwo handlu zaczyna już samo odczuwać w sposób bardzo dotkliwy teroryzm, jakiego się dopuszcza kartel żelazny we wszystkich sprawach, dotyczących się jego interesów pośrednio lub bezpośrednio.

imię; nastawiła ucho, ale wszystko rozprószyło się w niewyraźnym bełkocie.

Stała jak wryta nie będąc w stanie kroku postąpić dalej. To, co widziała przeszło wszystkie najokropniejsze oczekiwania.

W miarę jak wzrok przywykał do cienia, rozróżniła dokładnie postać Wacka.

Leżał z głową obłożoną pęczem lodowym, pod którym profil jego odcinał się surowo, jakby wykuty z marmuru.

Powieki opuchłe i ociężałe, osuwały się na oczy podkrążone sinemi cieniami. Jedną ręką spoczywającą na kółdrze drapała ją odruchem zwykłym u bardzo ciężko chorych. Z całego Wacka ta ręka tylko pozostała nie zmieniona, taka zawsze wyrazista i taka szlachetna w wyrazie.

Dziewczyna przybliżyła się i osunawszy się na kolana, przycisnęła do niej usta. Nie łkała, nie płakała, ogarniał ją ból niewymowny, na wrażenie którego niema środków w nerwach ludzkich. Potem podniosła się i usiadła na jakimś krześle, które stało w pobliżu.

W pokoju prócz niej znajdowała się „dyakonissa“ i ta mierzyła ją wzrokiem surowym i niezadowolonym. Lecz Anielusia nie czuła, ani zauważyła tego. Głucha, martwa rozpacz przygniatała ją do ziemi tłumiąc nawet wszelki żal i możliwość cierpienia.

Tak to musi być i ona wiedziała, że tak będzie. Pocóż było na chwilę ludzić się głupią nadzieją. Alboż nie miała już przedtem pewności nieomyślnej... Myśli wiorowały w pustce zupełnej i roztrącały się co chwila o ten głaz.

Przesuwały się w głowie jakieś obrazy, to dawnych wspomnień, to znowu ostatniego spotkania...

Z tego komunikatu ministerstwa handlu niewątpliwie wynika, że niebawem i władza centralna, administracyjna i parlament, przystąpią do złamania wszechpotegi, posiadanej obecnie przez kartel żelazny.

Sytuacja.

(Telefonem z Wiednia).

Bar. Aerenthal u cesarza.

Wiedeń. (Tel. wł.) Minister spraw zagranicznych bar. Aerenthal przybywa jutro o godz. 9½ wieczorem do Iszlu, pojutrze zaś o godz. 11 rano będzie przyjęty przez cesarza na posłuchaniu.

Tej audyencji bar. Aerenthala u cesarza przypisują dlatego wielkie znaczenie polityczne, ponieważ w tym samym czasie będzie bawił w Ischlu także następca tronu.

Ze spraw drugorzędnych, które będą załatwione podczas audyencji bar. Aerenthala u cesarza, należy wymienić ustalenie terminu sesji wspólnych delegacji. Wspólne delegacje w tym roku będą obradowały w Budapeszcie.

Powszechnie utrzymują, że delegacje zbiórą się bądź w ostatnich dniach września bądź w pierwszych dniach października. W związku z tem należy zaznaczyć pogłoskę krążącą w sferach politycznych wiedeńskich, że na wypadek gdyby delegacje wspólne zaczęły obradować dopiero z początkiem października, to parlament austriacki zbierze się nieco później aniżeli 3 listopada, aby dać możność delegacyom całkowitego zakończenia sesji.

Wyjazd cesarza do Węgier.

Budapeszt (Tel. wł.) „Budap. Correspond.“ donosi, że cesarz przybędzie do Budapesztu dnia 7 b. m. i zabawi na Węgrzech przez cały miesiąc. Dnia 14 b. m. uda się cesarz z Budapesztu do Veszprimu na wielkie manewry. W dniu 19 b. m. powróci cesarz znowu do Budapesztu, skąd dnia 25 b. m. uda się do Gödöllő na wielkie polowanie.

W Budapeszcie złoży osobiście cesarzowi życzenia z racyi 60-letniego jubileuszu rządów ks. Ferdynand bułgarski.

Zdrowie monarchy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wszystkie źródła urzędowe zapewniają, że stan zdrowia cesarza jest wyśmienity. Cesarz śpi wybornie, apetyt ma bardzo dobry i odznacza się doskonałym humorem.

Całą pracę codzienną cesarz załatwia bez najmniejszych oznak znużenia.

Zareczyny dworskie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze z racyi zareczyn arcyks. Renaty Maryi z ks. Hieronimem Radziwiłłem, podają obszernie monografie dotyczące się rodziny Radziwiłłów.

Sprawa Sycyfińskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na dzisiejszej rozprawie kasacyjnej z powodu zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońców w sprawie Mirosława Sycyfińskiego, zastępować będzie oskarżonego jeden z najtęższych adwokatów tutejszych, Dr. Ryszard Pressburger. Nieważność

Anielusia przycisnęła rękę do skroni.

Chory poruszył się na posłaniu, jęknął głośnie, zaczął coś mówić gwałtownie i niewyraźnie. Dyakonissa zbliżyła się, zmieniła mu okład, poprawiła trochę pościel. Anielusia pochyliła się naprzód, aby uchwycić wążek tego majaczenia — nic nie mogła zrozumieć; chciała dopomóc tamtej, ale dziwny jakiś bezwład przykuwał ją na miejscu.

Straciła poczucie czasu i przestrzeni, własne jej ciało nie istniało dla niej, istniała tylko rozszerzona nadmiernie czaszka, w której wszystkie wrażenia odbijały się jakoś dziwnie, jakby w potwornie wydętej szklanej bani.

Wacek zapadł w półsen i leżał jak martwy; tylko jednostajnie chrapliwy oddech wskazywał, że żyje. Anielusia patrzyła na niego i myślała, że z każdą chwilą ucieka to najdroższe życie, że zbliża się do coś strasznego, do czego dotąd nie odważyła się przystąpić nawet wyobraźnią, a co jednak czuła tuż, tuż, tuż na sobie.

Chwilami ogarniała ją szalona, bezmyslna wdzięczność, że dano jej jeszcze uchwycić te ostatnie godziny. Potem znow wszystko zapadało w nicosis i była już tylko cisza tej martwej celi i to okropne, nieustające rżenie...

Mrok zrobił się jeszcze gęstszy. Dyakonissa wstała i odkręciła światło elektryczne, takie matowe, szafirowe szkłem przyćmione, które nie blask daje, ale jakby rozproszoną ciemność. Od tej lampy trupie jakieś refleksy padły na Wacka, czyniąc ją jeszcze mniej podobną do siebie niż przedtem.

(C. d. n.)

Łóżka

uniwersalne z materacem do składania (Kastenbett) na sprężynach z roliny morskiej, a nie z hyblówek, jak gdzieindziej, po kor. 35, 37, 40 i 44 polecam również łóżka dla służby po kor. 14, 15, 17 i t. p., żelazne, orzechowego koloru dla dorosłych, po kor. 25, 30, 33 i t. d. Łóżeczka dziecięce i wózki w różnych kolorach. — STOLIKI do umywalni żelazne, marmurowe i mosiężne. — Wkładki do łóżek i materace.

poleca **ARTUR BARTOSZ** fabryczny skład mebli żelaznych, srebra Christoffe, tudzież WIELKI WYBÓR NOWOŚCI, PORCELANY, SZKŁA i t. p. 9260

Lwów, ul. Kopernika 2, naprzeciw apteki Mikolascha. — FILIA: w Pasażu Mikolasza.

LEONA PROPSTA

znane ze znakomości.

Cukierki Kuglera w Budapeszcie 8584

Owoce kandyzowane są do nabycia Fabrique de Fruits u wyłącznego Confits Honoré Jourdan zastępcy Goritz-Görz.

w Magazynie papierowym, Lwów, ul. H. Sienkiewicza 2, obok hotelu Georgea (dom JWP. Brunickiego). Jedyne i najwygodniejsze źródło dla zaż. pna pocztówek we wszystkich gatunkach. — Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

uzasadnia on na podstawie dwóch głównie faktów, a mianowicie na podstawie niepowołania całego szeregu świadków i odrzucenia licznych wniosków dowodowych, następnie zaś powodem zażalenia według § 344 p. k. ma być także rzekomo niewłaściwe pouczenie prawne ławy przysięgłych przez przewodniczącego trybunału.

Wystawa przemysłowa i rolnicza w Jarosławiu.

(Od specjalnego korespondenta).

Jarosław 31 sierpnia.

IV.

Najokazalszym pawilonem na wystawie i zawierającym najwięcej okazów jest pawilon przemysłowy. Obszerny, obejmujący 1200 metrów kwadratowych budynek o dwu skrzydłach, ozdobiony herbami miasta i wieżycą, dzieło architekta Stanisława Dobrzańskiego, okazał się za szczupły, by pomieścić zgłoszone wytwory. I musiano do prawego skrzydła uczynić dobudowę.

U wejścia do pawilonu zwraca nasamprzód na się uwagę zegar w fabryce M. Mięsiowicza z Krosna o tyle ciekawie skonstruowany, że na dole posiada mechanizm, na białych powalonych wybijające godziny dzwony, a na wiaty tarczę, wskazującą wszystkim czas. W przedsiwnku rozwiesił inż. Żochowski z Prądnika Czerwonego pod Krakowem plany ogrodnicze, B. Motylewicz z Tarnowa projekt ogrodu pszczelniczego i modele przyrządów, A. Szajna z Jasła szkieł rzeźbiarskie i drewniane modele; tu przedstawia firma „Iskra” swe produkty do obuwia i metali i atramenty, I. Stock z Jarosławia swe produkty fotograficzne; na ścianach wiszą tabele statystyczne, demonstrujące stan ubezpieczeń robotników w powiecie jarosławskim na wypadek choroby.

Tuż obok fotografie z zakładu kąpielowego w Niemirowie. Zapomniany przez ogół zakład ma przed sobą bardzo piękną przyszłość. Znany w pierwszej połowie minionego wieku po wygnaniu na Sybir ówczesnego właściciela hr. Moszyńskiego poszedł w zapomnienie; ostatnie dopiero lata przywracają mu dawną świetność. Obecny Niemirowa właściciel, p. Karol Krusenstern, zajął się nim troskliwie, postarał się o wizytę prof. Korczyńskiego, dawnego prezesa Towarzystwa balneologicznego, o analizę źródeł wykonaną przez prof. Radziszewskiego i jego asystenta Klinga, którzy swoje badania opublikowali w osobnej broszurze. Poczytny p. Krusenstern odpowiednio instalacje, domy, łaźni, park, wydzielony z lasu o 2000 morg., pawilon teatralny etc., postarał się o automobilową komunikację z Rawą Ruską. Wody mineralne pochodzą z trzech źródeł: „Marya”, „Bronisław” i „Anna” i zawierają dużo kwasu siarkowego, wapna i bezwodnika węglowego.

Wchodząc do samego pawilonu i zwracając się na lewe skrzydło, po lewej ręce mamy nasamprzód modele cukrowni przeworskiej ks. Andrzeja Lubomirskiego. Firma tak powszechnie znana, że jeżeli co można podkreślić, to zapobiegliwość właściciela, który na polu podniesienia rolnictwa w okolicy, a przemysłu w całym kraju, położył bardzo wydatne zasługi.

Obok wystawia p. Röhring ze Lwowa swe wytwory chemiczne, a zwłaszcza złotą poślótkę (bronz), mydło Plamos do wywabiania plam, Copiro zdejmujące na papier i płótno wszelkie ilustracje i druki, cegielki lzydorus do czyszczenia metali, kit bursztynowy do sklepania rozbitych przyrządów. Opodal znana fabryka Karmańskiego ze Zwierzynca pod Krakowem przedstawia swe fabrykaty farbierskie, Jan Pasiewicz z Jarosławia obuwie, Adolf Glanz z Przemyśla roboty tapicerskie i dekoratywne, rzeczy wcale gustowne i estetyczne.

Towarzystwo powroźnicze z Radymna ma okazy bardzo solidne, a towary jego powroźnicze wykonane z czystego wysortowanego przędziwa we wspólnej hali robotniczej, wytrzymałością przewyższają wszelki towar tandetny, który wyrabiany bywa z mieszaniny kłaków i lichego przędziwa, a jest o tyle trudniejszy do odróżnienia, że zewnętrznie prezentuje się tak samo, gdyż wierzchnia jego warstwa jest z dobrego przędziwa (na powijkankę). Towarzystwo powroźnicze święci w roku bieżącym dwudziestopięciolatek swego istnienia, a zbyt towarów z każdym rokiem wzrasta.

Przechodzimy obok wyrobów bednarskich Józefa Argasińskiego z Jarosławia i blacharskich Leona Wiesenthiera również majstra jarosławskiego. W tym kompleksie spotykamy więcej firm jarosławskich: więc uprząże, wogóle wyroby rymarskie i siodlarskie Stanisława Gilewskiego, wykonane starannie, więc zakład meblarski Jana Skrzyпка, który mawia o sobie, że „kto w moim składzie meble kupuje, ten z pewnością dużo grosza „zaszparuje” (sic!) — więc Józefa Mazurka prace koszykarskie i bambusowe, tuż obok przedmiotów krajowej szkoły koszykarskiej w Dynowie, więc wozy i wózki W. Zmudzńskiego.

Jan Klimek z Nowego Sącza, reprezentuje swoje wyroby kamieniarskie, M. Sierżęga z Jarosławia rusznikarstwo, a największy w kraju młyn parowy Frenkla z Przemyśla modele i fotografie. Ogromnie interesującą jest kolekcja pilników Jana Sądla z Krakowa, wyróżniających się swym wykończeniem.

Na małym stoliku maszynista kolejowy Jan Stolarczyk z Jarosławia, artysta-amator, produkuje swe ręczne wytwory biżuterijne; na uwagę zasługuje drewniany młynek do kawy, wykonany z ogromną precyzją i kosztem dużej pracy; zmianę barw wytwórca wykonywał przez wkładanie w maszynkę drewna rozmaitego koloru.

Józef Koba, jeden z komitetowych wystawy, przedstawił swe wyroby szewskie, a Józef Pasionka z Jasła wyroby stolarskie. Adolf Separator z Krakowa, zajmuje widza maszynami młeczarskimi, a zwłaszcza wirówką „Alfa”, którą uznają jako jedną z najlepszych. Szkoła koszykarska w Leżajsku, rozstawiła bogate okazy wyrobów własnych, przedstawiających się dobrze i sympatycznie.

Zbliżamy się do wystawy gospodyń wiejskich w Albigowej, które interesują bogatym zbiorem ciastek, kompotów i bawią mile oko pięknymi wyrobami hafciarskimi. Tuż obok spotykamy wyroby warsztatu koszykarskiego także z Albigowej, z tej Albigowej, z której jednostka, ks. Tyczyński, w przeciągu dwu dziesiątków lat uczynił „wzorową wieś polską”.

Po obejrzeniu wystawy F. Wojciechowskiego parowej pralni jarosławskiej, zbiorów pszczelniczych i pszczelniczych przyborów Jana Zygmuntowicza z Krosna, pierników miodowych fabryki Antoniego Heinricha w Wadowicach, nadchodzimy ku wystawie słynnej kawy Wolnego ze Stanisławowa, gdzie zastępca firmy uprzejmie poleca skosztowanie „polskiej” kawy z drobnitkiej szklanceczki, lub, skoro mu się tego odmówi, o przyjęcie na próbę pakietu kawy. I temu trzeba odmówić, bo chyba należałoby koszt cały wziąć ze sobą na wszelkiego rodzaju „próbki” — a iść dalej, bo pawilon ogromny i dużo jeszcze do zwiedzenia.

Oto spotykamy się z mięsnymi konserwami wyrobu A. Śliżyńskiego z Liska, wcale taniami, a tak bardzo przydatnymi przy wszelkich wycieczkach turystycznych. Bajeczna rzecz po odegraniu przez 15 minut we wrzącej wodzie, w wędrowce rozkosznej pogórach, mieć mięsne papu; lecz, że wakacje mijają, a góry człek na przyszły rok dopiero zobaczy, więc zamiast konserw lepiej cennik wziąć do portfela.

Fr. Zalański z Olszanika pod Samborem zastawia właśnie swój stół pszczelniczymi okazami. Pokazuje wiosenny z górskich kwiatów miód, a jako rzadkość kit pszczeli, który może być używany jako jeden z najdelikatniejszych środków toaletowych.

Nader znamienne są ręczne rzeźby Jana Moszkowicza z Grodów dolnych, tem znamiennejsze, że wytworca ich jest właścicielem samoukiem. Zadne robią wrażenie tacki rzeźbione Zbigniewy Madeyskiej ze Sambora. Między wystawę jarosławską Pomocy przemysłowej porzuciła H. Flakowiczówna z Krakowa teczki, przenizane wszęch krakowskimi wstążeczkami i paski w stylu krakowskim.

Na wystawę jarosławską Pomocy przemysłowej składają gustowne kapelusiki z bibulki, robione z amatorstwa przez panie Halinę Łozińską i Maryę Röschlównę z Zarucza, i okazy przemysłu drobnego z okolicy. Widzimy więc guziki wykonywane porą zimową przez chłopaków i dziewczęta w Cieszacinie Małym pod kierownictwem p. R. Zalańskiej. Drugą kolekcję guzików przedstawiła p. Szymańska, kierowniczka szkoły w Zarzeczcu; wykonywały je dzieci, które p. Szymańska uczy nadto szycia bielizny i strojów wiejskich. „Podczas nauki wykłada dzieciom historię polską, — mówimy słowami „Gazety Wystaw.” — sprawy społeczne, uczy śpiewu, a nadto urządza odpowiednie przedstawienia, z czego dochód przeznaczono na wycieczkę do Krakowa i Wieliczki”. P. Szymańska nie ogranicza się na samem Zarzeczcu, ale działalność swą rozszerzyła na pobliskie wsie.

Nader radosną jest informacja „Gaz. Wystawowej”, że tamtejszym pracownikom społecznym udało się po części w niektórych wsiach wprowadzić powrotnie stroje ludowe, które lud porzucił po powrocie z Prus. Pomagają w tej pracy „Kółka gospodyń wiejskich”, zawiązujące się po powiecie i okolicy — i dopiero w takich miejscowościach można mieć drobny przemysł domowy.

Komitetowi ratunkowemu pod rozwagę.

Wspomniałszy w jednym z artykułów o potrzebie opieki nad pewnym rodzajem poszkodowanych, uważam za stosowne bliżej tę potrzebę wyjaśnić.

Zdarzają się liczne, chociaż odosobnione wypadki, że gospodarz, znacznie obdłużony — mniejsza już o to z jakiego powodu — stracił część zboża skutkiem gradu, resztę skutkiem soty, że mu zgnęła pasza dla bydła,

tudzież kartofle. Ponieważ wieśniak płaci u nas zazwyczaj raty długów około św. Michała, więc na wrzesień mieć będzie trzy piekące konieczności:

1. wyżywić siebie z rodziną, oraz inwentarz,
2. zasiać oziminy,
3. zapłacić ratę.

Pomoc więc musi być tutaj skombinowana. Dać takiemu biedakowi tyle pieniędzy, ile potrzebuje, komitet stanowczo nie potrafi. Trudno zaś zbyć takiego człowieka jakimś drobnym datkiem po to tylko, aby się nazywało, że komitet udzielił zapomogi i żeby miał pozor do wykazania się, na co mu się pieniądze rozeszły. Tymczasem gospodarz, dostawszy nawet 50 kor. na rękę, nie będzie wiedział co z niemi począć: czy kupić zboża na zasiew i na życie, czy zanieść pieniądze do banku? Jeżeli kupi zboża, kto wie czy nie będzie musiał sprzedać inwentarza, naturalnie ze stratą i narazić się na koszty ze strony wierzycieli, a może i na licytację majątku — jeżeli zaś zanieśie pieniądze do banku, będzie musiał zostawić pole nie obsiane i cierpieć głód już od jesieni zaczawszy, a nadto pozbyć się bydła i koni.

Jeżeli hipoteka takiego człowieka potrafi jeszcze znieść nowe długi, to będzie musiał tak ją obciążyć, że zaczawszy od bieżącego roku majątek jego szybkim krokiem pójdzie ku licytacji, a właściciel ku torbie zebraczej.

Był w naszej administracji dotychczas ten obyczaj, że we wsi zniszczonej rozróżniano się gospodarzy zamożniejszych od biedaków i dawano się zapomogi tym, którzy mieli mniej, niż dajmy na to, 3 morgi, a tym, którzy mieli więcej, nie dawano nic. Było to ułatwienie, ale nie zawsze właściwe.

Nie każdy człowiek, który ma mniej niż, przysięśny, 3 morgi, potrzebuje zapomogi. Niejednokrotnie taki zagrodnik, który, aby żyć, musiał zawsze dorabiać bocznym zarobkiem, potrzebuje nie jałmużny, ale sposobności do zarobku. Miał niewiele i stracił niewiele — a jeżeli mu się da zarobek lepszy niż zazwyczaj, to on, przyzwyczajony do uzupełniania dochodów z gruntu nie wystarczającego przez zarobek boczny, potrafi uzupełnić teraz wszystko przez zarobek wydatniejszy.

A zatem między zagrodnikami należy rozróżnić tych, którzy potrzebują zapomogi, od tych, którym można a więc i należy dać sposobność do zarobku.

Równocześnie jednak nie każdy gospodarz, mający więcej gruntu, obejdzie się bez zapomogi. Cóż z tego, że ma nawet i 30 morgów ziemi, jeżeli na niej ciężą tysiące długów? Ma ziemi wiele, ale też potrzebuje wielu koni na zasiew, musi dać jeść wielu krowom i koniom, musi zapłacić wielu najemnikom. Jeżeli już pożyczyc więcej nie może, jeżeli raty zalegają, jeżeli ma chorego w domu, a dziecko daje do szkół — został w tym roku kłęski nędzarzem. Miał więcej niż drugi, ale też więcej włożył pracy i kapitału, stracił znacznie więcej i potrzebuje wiele więcej.

To też między zamożniejszymi gospodarzami również rozróżnić potrzeba, kto się bez zapomogi obejdzie, a kto nie.

Być może, iż niejednen z członków komitetu ratunkowego pomyśli sobie, że takimi sporadycznymi wypadkami zaprzętać sobie głowy nie można, tylko trzeba ustanowić powszechny, ogólny sposób postępowania. Byłoby to zapatrywanie fałszywe. Nie jest zadaniem komitetu ratować grunt, czy obszar gminny, lecz zadaniem jego jest ratować ludzi, a więc sposób ratowania do ludzi zastosować.

A jeżeli wypadki zamożniejszych gospodarzy, którzy sami sobie rady dać nie potrafią, są rzeczywiście rzadkie, po jednym lub po kilku na gminę, to suma „bogaczy” wiejskich, którzy skutkiem kłęsk tegorocznych zeszedli na bankrutów, jest w całym kraju zastraszająco wielka.

Prócz tego wydaje mi się wadliwym podział kraju na powiaty zniszczone i na powiaty, które mniej ucierpiały. Komitet ratunkowy ma myśleć o pierwszych, a nie troszczyć się o drugie.

Rozumie się, że powiaty zniszczone wymagają większej pomocy, większej opieki, wydatniejszych zapomóg. Ale w powiatach mniej dotkniętych kłęską, zdarzają się gminy, w których połowa mieszkańców niema zupełnie nic. I tych nędzarzy bynajmniej nie nakarmi ani nie zaspokoi przekonanie, że w ich powiecie całe mnóstwo gmin cieszy się pięknymi zbiorami, że sobie ten rok nawet chwala. Oni nie mają co jeść, więc pełni żołądek sąsiadów bynajmniej ich nie nasyci.

To też akcja ratunkowa nie powinna i tych, szczęśliwszych powiatów, pomijać.

Gdy obdłużony a zniszczony gospodarz, przy pomocy komitetu ratunkowego nabył zboże na zasiew i paszę dla bydła, przydałoby się, żeby komitet miejscowy skłonił bank wierzycielski do przesunięcia raty na później. Uchroniłoby to człowieka od samobójczych długów, a nieraz od kosztów, pociągających za sobą licytację. Tego rodzaju opieka moralna jest czynem chrześcijańskiej miłości, czynem obywatelskim, prawdziwym ratunkiem.

5% na dochód krajowego żyd. Instytutu teologiczn. 9403

„ARJE”

tutki cygaretowe z wata
uznane przez Pracownię chemii Lekarskiej c. k. Wzeczniczy Jagiellońskiej w Krakowie za najlepsze.

Wszędzie do nabycia.

5% na dochód krajowego żyd. Instytutu teologiczn.

Wierzę mi Szanowni Państwo, że kupując lub zamieniając u mnie na początku roku szkolnego dla swych dzieci książki, nie zapłacicie więcej, niż w innych, tutajszych antykwariach. Książki natomiast, które u mnie Szanowni Państwo nabydziecie, są niepomazane, kompletne i w najnowszych wydaniach, za co wszystko ręczę. Stosuję słowa te tylko do tej mniejszej części Szan. Publiczności, która u mnie jeszcze nie kupowała. Stali, rokroczni moi łaskawi Odbiorcy nie potrzebują już tych zapewnień. — Posiadam też i nowe książki. Wszystkie inne przybory szkolne posiadam także i sprzedaję tanio. Z wysokim poważaniem
STANISŁAW KÖHLER, księgarz katolik i antykwarz, ul. Batorego I. 28 we Lwowie (tuż naprzeciw gimnazjum Franciszka Józefa). 8982

Ale na przezimowaniu ludzi i bydła nie kończą się wszystkie potrzeby. Przyjdzie wiosna, a z nią potrzeba zasiewu jarzyn, sadzenia ziemniaków, młócenia paszy. Człowiek, który z rodziną nie umarł z głodu przez zimę, jeszcze przez to zapasów wiosennych nie przysposobił.

Musi znowu z komitetu ratunkowego wyglądać pomocy w kredycie, w naturze lub w gotówce, albo też we wszystkich trzech formach razem.

Jest rzeczą naturalną, że kredyt ratunkowy powinien być bezprocentowym, aby na nazwę ratunkowego zasłużyć.

Dlatego oprócz całej dobrej woli komitetu ratunkowego, potrzeba ogromnych funduszy dla ulżenia nędzy. Chodzą wieści, że komitet mieć będzie półtora miliona koron do rozporządzenia. Jest to kropla w morzu. Kilkadziesiąt milionów zaledwie potrafi uchronić kraj od najstraszniejszego przesilenia. To też komitet powinien zestawić potrzeby swoje niezbyt skąpo, a potem odnieść się do prezydów klubów wszystkich posłów galicyjskich, ażeby natychmiast udały się do Wiednia dla solidarnego wyjednania na rządzie jak największych funduszy.

Obecnie wszyscy posłowie, wszystkie kluby chcą gwałtem ratować dotkniętych. Niech więc okażą te dobre chęci przez solidarną, energiczną akcję i to bez odwołań.

Jeżeli w ten sposób znajdują się wystarczające fundusze, jeżeli komitet ratunkowy, rozporządzając tymi funduszami, postępować będzie w ten sposób, że rozróżni między potrzebami ludzi i gmin i że przystosuje zapomogi do potrzeb, udzielając na przemian lub razem kredytu, zboża, zniżki na zboże, paszy, zasiłku bezzwrotnego, a przedewszystkiem półrocznej przynajmniej opieki nad tymi, dla których ona jest konieczną, to zasłuży się najpiękniej wobec kraju, wobec ludzi zrujnowanych i będzie naprawdę komitetem obywatelskim, bo dokona czynu prawdziwie obywatelskiego.

Przy tej sposobności jedna skromna prośba pod adresem już nie komitetu, ale J. E. pana namiestnika.

W Zagrobeli obok Tarnopola zgorzały wszystkie zabudowania gospodarskie jednemu włościaninowi.

Ponieważ starostwo żadnych funduszy zapomogowych nie ma, więc mu też zapomogi nie udzieliło. Nie mogło też prosić namiestnictwa o fundusz, bo szkoda nie dochodzi do wysokości 10.000 kor. To zastrzeżenie słuszne jest w latach normalnych, ponieważ jeden pogorzelec, gdy mu żniwa dopiszą, potrafi sam z biedy się wyratować i chociaż z trudem przyjsć do nowego domostwa. Ale dzisiaj, gdy temu człowiekowi grad zbił połowę plonów, a słońca zniszczyła resztę, gdy dzisiaj podczas żniw prawie, już mu zabrakło chleba, paszy i nasienia, spalenie się domu czyni z gospodarza ostatniego nędzarza. Tu chociaż szkoda na sumę niezbyt wielką, zachodzi kompletna ruina, nędza.

Ponieważ obecnie po żniwach wchodzimy w galicyjski sezon pożarów, ponieważ ze smutkiem liczyć należy, że tego rodzaju wypadki zaczną się w kraju mnożyć, zdaje się, że byłoby bardzo pożądane zawiesić na ten rok znaczenie przepisu, który starostom pozwala uciekać się do funduszu zapomogowego dopiero wtedy, kiedy szkoda od pożaru przeniesie sumę 10.000 kor. i udzielać zapomóg pogorzalcem nawet przy mniejszej szkodzie, jeżeli poszkodowany rzeczywiście nie zdoła własnymi siłami odbudować się.

JAN ZAMORSKI.

Druga sala gimnastyczna Sokoła-Macierzy.

Z rozpoczęciem bieżącego roku szkolnego odda Sokół-Macierz do użytku nową salę gimnastyczną, umieszczoną w drugim gmachu, który w ubiegłym roku wybudowano. Wiadomość o tem byłaby drobnym zdarzeniem w naszym życiu społecznym, gdyby nie to, że daje miarę, coraz większego odczuwania potrzeby ćwiczeń fizycznych, wpływających tak znakomicie na podniesienie zdrowia i odporności ciała.

Do niedawna jeszcze uważano u nas ćwiczenia gimnastyczne jako zabawę bez głębszego znaczenia, oddawała się też jej przeważnie młodzież sfer zamożniejszych i to nie trwale tylko czasowo, dopóki się tą zabawą nie znudziła. Dzięki wytrwałej pracy i agitacji sokolstwa, jakoteż działalności, w ostatnich latach nowopowstałych pokrewnych Towarzystw, mających na celu wzmocnienie ruchu fizycznego, stosunki zmieniły się na lepsze i dzisiaj niema już człowieka inteligentnego, który nie uznawałby konieczności wysiłków fizycznych i zbawiennego ich wpływu.

W miarę rozszerzania się tych wyobrażeń, wraza z każdym dniem liczba osób, oddających się gimnastyce, grom, zabawom i sportom, nie dla zabawy, lecz z przekonaniem, że ruch w każdej formie, byle systematyczny i rozumny, to źródło zdrowia i zadowolenia. Daleko nam wprawdzie do owych cyfr statystycznych, któremi chlubią się Czesi, Niemcy, Szwajcarzy i Francuzi (mam na myśli gimnastykę wychowawczą a nie za-

robkową), w każdym razie jednak, postęp u nas jest widoczny.

Na czele ruchu gimnastycznego kroczy zawsze Lwów, który jest nie tylko kolebką jego, ale i dzielnym przodownikiem. Dziś ruch ten objawia się w różnych formach, rozlewając się w wartkich strumieniach zabaw i sportów. Z natury rzeczy jednak, ćwiczenia gimnastyczne w salach najczęściej mają zwolenników, bo mogą odbywać się bez przerwy w ściśle oznaczonych godzinach, bez względu na stan pogody, nie wymagają wiele czasu i kosztów i mogą być celowo zastosowane do każdego wieku i płci. Z tego powodu ilość zwolenników ćwiczeń gimnastycznych wzrasta z każdym rokiem i powoduje potrzebę wznoszenia nowych gmachów i zakładania liczniejszych boisk.

Szczególniej Sokół Macierz cieszy się liczną frekwencją, która wzrasta się z każdym rokiem.

To też od kilku już lat okazywała się konieczność zbudowania drugiego gmachu i drugiej sali gimnastycznej, czemu jednak przeszkadzały stosunki natury finansowej.

Dzięki zapobiegliwości zarządu Sokoła, wydatnej subwencji patriotycznej Rady miejskiej i życzliwej gotowości naszych instytucji finansowych, można było wreszcie przystąpić przed dwoma laty do budowy nowego gmachu. Obecnie ukończono budowę, przybył więc nowy przybytek, ku pożytkowi społeczeństwa.

Budowa nowego gmachu była konieczną, nie tylko z powodu wzmogonej ilości zwolenników ćwiczeń gimnastycznych, ale także i z tego względu, że trzeba było uzupełnić i wypracować braki, jakie posiadał gmach dawny. Należy bowiem pamiętać, że kiedy kreślono plan pierwszej sokolni w kraju naszym, nie miano należytego doświadczenia, ani nie przeczuwano potrzeb, jakie wyłoniły się obecnie, tak z powodu ilości ćwiczących się, jak i bardziej jeszcze z powodu postępu w dziedzinie wychowania fizycznego, którą w ostatnich czasach zajęła się nauka i sprostowała wiele błędnych mniemań pod względem higieny i fizjologii. W porównaniu do dawnych sal gimnastycznych, była w owym czasie sala Sokoła-Macierzy wyrazem prawdziwego postępu w każdym kierunku.

Z biegiem czasu wyszły jednak na jaw rozliczne braki i te trzeba było usunąć koniecznie.

Nowy gmach stanął obok dawnego i łączy się z nim w organiczną całość. Mieści w sobie drugą salę gimnastyczną, obszerną i wygodną salę do szermierki, łazienki i tusze, czytelnię, salę na archiwum, ubikacje na pomieszczenie biur. Związku sokolego, kregielnię, mieszkanca dla służby i t. p.

Nowa sala zbudowana jest w wyższym poziomie i łączy się z dawną. Może być używana wspólnie i odrębnie, przez zasunięcie żelaznej, głos tłumiącej, zasłony. Prawdziwym postępem jest to, że zaopatrzone ją wyłącznie w przyrządy według systemu szwedzkiego, co umożliwi zastosowanie reformy ćwiczeń gimnastycznych, którą przyjęło sokolstwo przed trzema laty. Sala i szatnie otrzymały oświetlenie i wentylację elektryczną, a tę ostatnią zastosowano także i w sali starej. Nowością nie istniejącą nigdzie u nas, a mało zagranicą, są tusze otrzymujące wodę dowolnej temperatury.

W czasie feryj wakacyjnych dokonano również odnowienia i rekonstrukcji starego gmachu, przyczem miano na oku przedewszystkiem higienę i wygodę.

Z początkiem roku szkolnego nastąpi zmiana dotychczasowego rozkładu godzin. Możliwość odbywania ćwiczeń gimnastycznych w obu salach równocześnie, pozwoli na zwiększoną ilość godzin i podział ćwiczących się według wieku, a to znowu wpłynie na zastosowanie rodzaju ćwiczeń gimnastycznych, stosownych dla każdego wieku. Wzgląd ten jest bardzo ważny, szczególnie dla osób starszych obojga płci, którym lekarze tak często ruch zalecają, a rozumie się samo przez się, że ruch ten musi być inny, aniżeli dla osób w pełni młodzieńczych sił.

Ponieważ dotychczas z powodu braku miejsca nie podobna było dzielić członków i panie według wieku, a ponieważ ze względu na ilość młodych osobników stosować musiano ćwiczenia bardziej intensywne, z tego powodu nie wielu było zwolenników tych ćwiczeń z grona ludzi po czterdziestce, co obecnie powinno zmienić się na lepsze.

Dodać należy, że wszelkie ćwiczenia odbywać się będą pod nadzorem lekarzy.

W tych dniach zostanie ogłoszony szczegółowy rozkład godzin, przeznaczony dla poszczególnych grup. Zgłoszenia i bardzo skromne opłaty za ćwiczenia przyjmuje biuro „Sokoła” codziennie od 5—8 wieczorem przy ul. Zimorowicza. K. R.

Handel polsko-angielski.

Jak wiadomo z ogłoszonego w „Słowie” niedawno listu p. Witolda Szczepanowskiego, Anglicy zainteresowali się poważnie bojkotowaniem towarów niemieckich przez społeczeństwo polskie i okazują ochotę do skorzystania z tego ruchu w interesie własnego przemysłu.

poleca się łaskawym względem świetnych Zakładów, Instytutów, Biur i P. T. Studentów. — Za używane książki płaci najwyższe ceny.

Największy wybór kart widokowych.

9672

koncesyonowane
biuro
elektrotechniczne

Stanisława Leśniakowskiego
Lwów, ul. Leona Sapiehy 19.

Jak silne jest to zainteresowanie, można osądzić z podniesionego w prasie polskiej najpierw przez „Kur. Warsz.” faktu, że wpływowy organ londyński, „Daily Express”, urządził w tej sprawie ankietę, aby u osób, obeznanych dokładnie ze stosunkami w Królestwie Polskim, zebrać potrzebne dla przemysłu angielskiego informacje.

Dziennik angielski opowiada na wstępie historię usiłowań Polaków w celu wyparcia towarów niemieckich ze swego rynku, a następnie zwraca uwagę na poszukiwanie nowych dostawców na miejsce bojkotowanych dostawców niemieckich.

Podawszy bilans wywozu niemieckiego do Rosji, wynoszący około 5 milionów funtów rocznie, „Daily Express” powiada, iż przez Warszawę Anglia mogła by się pokusić o zdobycie całego rynku wschodniego. „Warszawa — pisze „D. Expr.” — jest tym punktem centralnym, przez który towary rozchodzą się w głąb Rosji; niemal wszystkie towary, idące z zachodu, przechodzą przez Warszawę”. Dziennik radzi też śledzić z bacznością próby kupców polskich nawiązania stosunków z kupcami angielskimi.

W związku z tem współpracownik pisma urządził wywiad z bawiącym nad Tamiżą przemysłowcem warszawskim, p. H. Weltem, oraz p. Jamesem F. Cummings, który świeżo powrócił z podróży do Peterburga i Warszawy.

P. H. Welt zwrócił uwagę dziennikarza angielskiego na ruchliwość niemieckich agentów handlowych, którzy wszędzie docierają ze swymi towarami, a jednocześnie na obojętność kupców angielskich, którzy czekają, aby ich samych prosić. Prócz tego z agentami niemieckimi łatwiej się porozumieć, gdy tymczasem agenci angielscy przeważnie wiodają tylko swoim własnym językiem mniej znanym w Królestwie. Wogóle za mało widać starań ze strony kupców angielskich o pozyskanie klientów.

Tymczasem kupcy angielscy mogliby liczyć przedewszystkiem na odbiorców w Królestwie w zakresie następujących towarów: wyroby wełniane i bawełniane, ubrania gotowe, maszyny wszelkiego rodzaju, produkty chemiczne i wyroby nożownicze. Towary angielskie przychodzą do Królestwa i do cesarstwa, lecz wyłącznie przez Hamburg za pośrednictwem kupców niemieckich. P. W. wyraża też zdziwienie, iż kupcy angielscy mogą zgodzić się dobrowolnie na komisjonerstwo, gdy mogliby całość zysków wziąć dla siebie.

Dziennik angielski, ze swej strony popiera wnioski powyższe i zaleca je do rozważenia kupcom angielskim.

Wywiad z p. Cummingsem dotyczy po części cesarstwa rosyjskiego. Pan C. stwierdza, iż podczas pobytu swego nad Nową spostrzegł ogromną zmianę w stosunku do Anglii.

Spotkałem wszędzie powszechnie życzenia wejścia w stosunki handlowe z Anglią. Wprawdzie taryfy rosyjskie są wysokie, ale są one takie same zupełnie i dla towarów niemieckich. A jednak Niemcy wysyłają swoje towary i ciągną ogromne zyski co roku.

Spędziłem też pewien czas w Warszawie i w drodze powrotnej i znalazłem prawdziwy przewrót w stosunku do towarów niemieckich. Znaczna liczba kupców miejscowych powiedziała mi, że nie może rozumieć, dlaczego kupcy angielscy nie wysłali dotychczas swoich komisantów, aby zastąpić towary niemieckie swoimi.

Warunki handlowe w Rosji i w Polsce — pisze na końcu p. Cummings — są obecnie normalne i kraj jest wolny od zaburzeń. Handel ożywia się i wogóle otwierają się szerokie perspektywy dla interesów handlowych.

Tak traktuje sprawę stosunków handlowych angielsko-polskich i angielsko-rosyjskich „Daily Express” — umieszczając swoją ankietę na jednym z miejsc wybitnych w dzienniku. Nie tylko zachęca on kupców angielskich do zwrócenia uwagi na otwierające się dla nich perspektywy, ale nadto wskazuje Warszawę, jako punkt węzłowy, szlak dla towarów brytańskich, idących ku Wschodowi.

Kupcy nasi — pisze „Kuryer Warszawski” — wdaję się niezadługo nad Tamiżą, powinni wiedzieć o tem i sposobność wyzyskać. Sądząc z wielu objawów, znajdują oni drogę utorowaną i ułatwioną, a zarazem nastroj sprzyjający do nawiązania stosunków. Prócz tego warto z osobna zastanowić się nad sugestją dziennika angielskiego, która sama zdaje się oddawać pośrednictwo co do swego handlu z dalszymi rynkami — Warszawie. Przypuszczać należy, że przedstawiciele kupiectwa naszego będą umieli poprowadzić sprawę umiejętnie z pożytkiem eda naszego obrotu i obrotu handlowego, nie mówiąc już o innych względach.

Wiadomości zagraniczne.

Kanontacya Joanny d'Arc.

Biskup orleański, ks. Touchet, podaje w paryskim „Figarze” ciekawe szczegóły o stanie, w jakim się obe-

NOWO OTWORZONA
ksiegarnia i antykwarnia
oraz skład przyborów szkolnych
kancelaryjnych.

ADOLFA BLATTA

plac Smolki 4 (dawny gmach policji)

Najtaniej instaluje światło elektryczne

koncesyonowane biuro elektrotechniczne

923

nie znajduje sprawa kanonizacji Dziewicy Orleańskiej. Nie wątpi on, że do kanonizacji ewentualnie przyjdzie, ale waha się powiedzieć, kiedy to nastąpi. Sprawa została wniesioną do trybunału rzymskiego przed 14 laty — po poprzednich rozprawach w Orleanie. Jak każda kanonizacja, tak i ta musi przejść trzy stadya. Trzy punkty muszą być zdecydowane: czy Joanna była kiedykolwiek czczona, jako wybrana sługa boża; czy posiadała w stopniu bohaterskim zasadnicze cnoty wytrwałości, sprawiedliwości i wstrzemięźliwości łącznie z pokorą i czystością, oraz teologiczne cnoty wiary, ufności i miłości; wreszcie, czy po śmierci działała cudy. Pierwszy punkt zatwierdzono szybko i wyrok korzystny dano w 1898 r. Rozprawy nad drugim punktem trwały dłużej — i zdaje się, że jeszcze nie są zupełnie ukończone, przynajmniej pod względem formalnym. Zdania „za” i „przeciw” są starannie protokolowane i wypełniają kilka dużych tomów. Bądź jak bądź, pozostają jeszcze rozprawy nad punktem trzecim — dotyczącym cudów. Jednakże odbyły się już posiedzenia wstępne, w ciągu których wysłuchano „advocatum Joannae” i „advocatum diaboli”... niebawem sprawa przyjdzie przed kardynalską kongregacją obrządków, następnie przed samego papieża, który wyda lub nie wyda t. zw. dekret „de tuto”, orzekający, czy Dziewica może być godziwie zaliczoną w poczet świętych.

Francja wymiera.

Francuscy ekonomiści polityczni są głęboko zartwożeni bezustannem, a szybko postępowym obniżaniem się statystyki urodzin. W ostatnim numerze pisma „L'Opinion”, p. de Foville, członek instytutu i prezes Akademii nauk moralnych i politycznych, zwraca uwagę na groźne, narodowe niebezpieczeństwo tego stanu. Z najświeższego wykazu wynika, że naród francuski wymiera i szybko i nieodwołalnie. W ciągu stu lat liczba narodzin spadła z 32 na 1000 do 197. Dziś, po raz pierwszy w dziejach, jedna tylko Francja wśród narodów wykazuje więcej umierających, niż przychodzących na świat.

Od początku bieżącego stulecia objaw ten wzrasta w następującym, groźnym stopniowaniu: Nadwyżka nowonarodzonych nad zmarłymi wynosiła w 1902 — 84.000; w 1903 — 73.000; w 1904 — 57.000; w 1905 — 37.000; w 1906 — 27.000. W zeszłym roku nastąpiła po raz pierwszy przewyżka zgonów: było ich aż 20.000 więcej niż narodzin! Oficjalne cyfry wykazują pierwszych 794.000, drugich 774.000. Nie jest więc bynajmniej przesadą mówić, że Francja się wyludnia. Wymieniony de Foville pyta: „czy to jest początek końca?”

Idąc tak dalej, Francja dojrzyje wkrótce — dla Niemiec. Jedyny to los dla kraju, który może wyżyć obficie 80 milionów ludności, a poprzestaje na połowie tej liczby. W 1875 miały Niemcy sześć milionów więcej mieszkańców, niż Francja, dzisiaj przewyższają ją o 20 milionów. Po upływie dalszych lat 20, stanie dwu Niemców na jednego Francuza, nie licząc Niemców, rozprószonej na wychodźstwie po całym świecie.

Co do przyczyn, de Foville twierdzi, że, prócz moralnych, są polityczne i ekonomiczne. Ustawy, dotyczące pewnych sposobów zbrodniczych, same w sobie niedostateczne, nie są przestrzegane. Rozwody, ułatwione do granic śmieszności, są literalnie na codziennym porządku. Władze zamykają oczy na propagandę zgubnych teorii. Sporo odpowiedzialności należy przypisać ogromnym podatkom, a świeże ustawy nałożyły jeszcze większe ciężary na zarobkujących ojców rodzin. Nowa ustawa o podatkach dochodowych nie czyni żadnej różnicy między człowiekiem stanu wolnego a głową liczonej rodziny. Jednym słowem, prawodawstwo nie podejmuje żadnych środków, któreby mogły zapobiegać wygaśnięciu wielkiej rasy.

Na ziemiach polskich.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Ks. Sander o swojej kandydaturze. Proboszcz wojskowy niemiecki ks. Sander, uważany za kandydata rządowego na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie i uczący się obecnie języka polskiego w Krakowie, przeczy w liście do „Kuryera Poznańskiego” stanowczo rozśiewanym o sobie pogłoskom. Z listu tego, pisanego po niemiecku, podaje „Kur. Pozn.” następujące ustępy w streszczeniu polskim:

„Kandydatura moja na gnieźnieńsko-poznański tron arcybiskupi wypłynęła poraz pierwszy w miesiącu lipcu w liberalnych nadreńskich i berlińskich gazetach i została wkrótce sprostowaną przez ministerium oświaty i także przezemnie samego.

„Ojcem chrzestnym mojej kandydatury był pewien ksiądz nadreński, który w swej wielostronności — pracuje między innymi także za pomocą pism ulotnych na rzecz fitotenferajnu — jako cel wytknął sobie także obsadzenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. W tym celu zwrócił na mnie swoją uwagę. Moją kandydaturę arcybiskupia wyssał sobie z palca. Ani w Berlinie, ani w Rzymie nikt nigdy o mojej kandydaturze nie myślał. Z pośród tych kół, którym w udziale przypada obsada tronu arcybiskupiego, nikt o tem ze mną nigdy nie mówił; tem mniej ofiarowano mi ten urząd!

„Zebym zaś sam ze siebie miał się starać o ten

urząd, do tego jestem za mało nierozsądny i za mało niesumienny”.

Do tego wyjaśnienia „Kuryer Pozn.” dodaje następujące zapytanie:

„Czy to stanowcze sprostowanie pogłoski o kandydaturze ks. Sander na tron arcybiskupi wolno nam równocześnie uważać za sprostowanie pogłoski o kandydaturze ks. Sander na kanonikat, forytowanej podobno przez Berlin?”

Co się tyczy obsadzenia tronu arcybiskupiego w Poznaniu, to „Słowo” warszawskie zapewnia, że w Rzymie żądają zatwierdzenia ks. biskupa Likowskiego na arcybiskupa. O Niemcu wcale nie chcą słyszeć, a nawet Polak inny niemile byłby widziany. Ks. biskup Likowski jest człowiek nader zasłużony i już niemłody — liczy bowiem lat siedemdziesiąt przeszło. Godność arcybiskupia minęła go przy zeszłym wakansie, chociaż i wówczas był administratorem diecezji. To pragną wynagrodzić w Rzymie i jemu oddać purpurę prymasowską.

Sprawa ordynacji Rydzyskiej. „Kuryer Poznański” zajmuje się w obszernym artykule znanym oświadczeniem ks. Sułkowskiego w sprawie ordynacji Rydzyskiej i ogłoszonymi przez „Dziennik Bydgoski” wiadomościami, o umowie zawartej z rządem za pośrednictwem p. Dziembowskiego. Z uwag jego wynika, że treść komunikatu zgadza się z twierdzeniem „Dziennika Bydgoskiego”. A mianowicie:

„W skutek tych usiłowań (mających na celu uratowanie majątku) — donosił książę Sułkowski — zdołałem uzyskać dla mej rodziny okazałą kwotę, ażeby kiedyś w przyszłości, po mojej śmierci, społeczeństwo otrzymało mogło z fundacji, utworzonej przez mego przodka, poważniejsze korzyści”. Znaczy to, że między księciem Sułkowskim, względnie jego spadkobiercami, a rządem, stanęła umowa tej treści: Po śmierci księcia Antoniego Sułkowskiego rząd obejmuje Rydzynę, za zrzeczenie się zaś dalszych zaczepki, płaci spadkobiercom kwotę, dochodzącą blisko wartości samej Rydzyny.

Dalej „Kuryer Poznański” stwierdza, że ks. Sułkowski i jego doradca prawny dr. Dziembowski, przedstawili tę sprawę na konferencji, w której wzięło udział trzech redaktorów polskich, w ich liczbie także redaktor „Kurj. Pozn.”. Na tej konferencji ułożono też informację poufną, przesłaną pismem, której jednak redaktor „Kurjera” nie podpisał. Zaznaczył on wówczas wyraźnie swoje poważne wątpliwości, dotyczące poszczególnych punktów; wystąpił stanowczo przeciwko przekazywaniu owym trzem redaktorom inicjatywy wyjaśnienia kroku księcia Sułkowskiego wobec reszty redakcji, t. zn. przeciw usuwaniu się interesowanych czynników za parawan wspomnianych trzech redaktorów; ostatecznie stwierdził z naciskiem, że oświadczenia ks. Sułkowskiego i p. dr. Dziembowskiego, przyjęć można jedynie do wiadomości, i to jako wyjaśnienia, dane „bona fide”, ale w każdym razie jako jednostronne.

„Nie znaczy to, — oświadcza „Kuryer” — byśmy ostatecznie byli przekonani, że zarzuty, podnoszone w części prasy przeciwko księciu Sułkowskiemu, są bezwarunkowo uzasadnione. Przeciwnie, jest to sprawa złożona, wymagająca głębokiego wniknięcia w tajniki, wymagająca wprost przestudowania kwestyi przez zawodowych prawników.

„To też my — dodaje „K. P.” — nie podnosimy jeszcze zarzutów, ale podnosimy z naciskiem, że społeczeństwo ma prawo domagać się gruntownego zbadania i wyjaśnienia sprawy przez czynniki obiektywne, zupełnie niezainteresowane, na których orzeczeniu cały ogół spokojnie mógłby polegać... Nie jesteśmy za roztrząsaniem każdej kwestyi w polemice dziennikarskiej, ale sądzimy z drugiej strony, że troska społeczeństwa o 40 tysięcy morgów ziemi polskiej zasługuje na więcej, aniżeli na godzinną ogólnikową konferencję z trzema redaktorami, nie obeznanymi z natury rzeczy dostatecznie z tajnikami sprawy i wskutek tego nie przygotowanymi do jej rozstrzygnięcia”.

Gospodarka niemiecka. W Ostrowie (W. Ks. Poznańskie) założono przed dwoma laty niemiecką spółkową fabrykę wyrobów żelaznych, głównie, jak same pisma niemieckie o tem piszą, dla poparcia interesów niemieczyń. Fabryka ta jednak utrzymać się nie mogła i ogłosiła konkurs. Pasywa wynoszą przeszło 100 tysięcy mk.

Wogóle przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe niemieckie, zakładane w celach antypolskich przy pomocy funduszy germanizacyjnych, rozwijają się bardzo słabo i upadają po krótkim czasie.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Rząd a szkoły żydowskie w Królestwie. Żydowskie szkoły prywatne otrzymały okólnik inspektora szkolnego opiewający, że z rozporządzenia kuratora warszawskiego okręgu naukowego, wykłady w tych szkołach powinny się odbywać w języku rosyjskim. Niektórzy właściciele tych szkół postanowili zwrócić się z prośbą do władz, ażeby obecnie, kiedy wykłady w szkołach żydowskich odbywać się będą w języku rosyjskim, udzielono tym szkołom takich praw, jakie mają równorzędne swym naukowym poziomem szkoły rządowe.

Rozporządzenie powyższe nie dotyczy chederów, w których zresztą polskiego języka nie uczą.

MIGAWKI.

DZIUROWICE.

Dziurówice to takie miasteczko, jak wszystkie nase inne miasteczka. Ma swoją historję, swoją inteligencję, swoją literaturę i sztukę, swoje przyjemności i swoje kłopoty, zalety i wady. Dziurówice położone są nad piękną, choć brudną rzeczką, w której kąpią się krowy i mieszkańcy w lesie, a w zimie ślizga się tu cała inteligencja miejscowa przeważnie na łyżwach.

Historja Dziurówic jest krótka, ale zajmująca. Powstały one bardzo dawno z folwarku, który stał w miejscu, gdzie dziś mieści się sam magistrat. Dokoła folwarku rozłożyły się dwa szynki, kilka sklepików i straganów. Potem, gdy zbudowano kolej, pomnożyła się liczba sklepów, szynków i straganów, a dziś już Dziurówice mają nawet własną cukiernię, swoją drogą zawsze bez ciastek i swój bank z trzema dyrektorami i jednym urzędnikiem, ale niestety bez pieniędzy. Oprócz tego jest tu szkoła ludowa, mianowicie od kilku lat nawet osobno męska, a osobno żeńska, do której jednakoż mieszkańcy nie chcą posyłać dzieci, mających w domu ważniejsze zajęcia przy gęsiach, młodszych dzieciach i innych zwierzętach domowych i narażają się na kary nigdy nieściągalne.

Oprócz tego jest apteka, gdzie inteligencja rodzaju męskiego schodzi się na karty wieczorami do laboratorjum pana aptekarza, byłego czy przyszłego burmistrza Dziurówic, zaś u pani aptekarskiej, która kupuje kapelusze aż we Lwowie i tu się ubiera, schodzą się wszystkie panie Dziurówic na pogadankę o tej, która dziś nie przyszła. Zresztą gromadzi się inteligencja w kasynie miejskiej, które też ma ku wygodzie członków jeden dziennik, jeden tygodnik humorystyczny („Fliegende Blätter”); jeden bilard, ale tak podziurawiony, że można na nim grać tylko w karty. Tu odbywają się dwa razy w roku przedstawienia amatorskie, które wypadają zawsze świetnie, pomimo, że piękne Dziurówiczanki na scenie dostają tremy, lub mdleją, a czasem nawet całkiem z niej uciekają, lub dają się wynieść. Dlatego ważniejsze role damskie obejmuje czasem młody adyunkt podatkowy, znakomity w rolach tragicznych, zwłaszcza, gdy potrzeba głosu męskiego. Raz w roku zjeżdża do Dziurówic teatr prawdziwy, zawodowy, który daje pięć przedstawień, z tych kilka na benefis lub jubileusz dyrektora i znakomitych członków trupy, kilka na dochód miejscowej straży pożarnej ochotniczej, kilka przedstawień ostatniej i pożegnalnych, kilka na ogólne żądanie, a gdy niema pieniędzy na wyjazd, daje jeszcze jakieś przedstawienie na dochód miejscowych ubogich i rozpędza trupe. Prawdziwą biesiadą artystyczną jest koncert, na który składają się same siły swojskie i czasem jakiś gość z innego miasta, bo po koncercie odbywają się tańce, a potem sam dyurnista sądowny, zwany tu redaktorem, pisze o tem recenzję do dziennika i z góry zapowiada, co będzie wydrukowane. Wtedy piękne Dziurówiczanki nie śpią całymi nocami aż do nadejścia dziennika, w którym nieraz odkłada się tak ważne sprawozdanie na kilka dni, lub cały tydzień.

Dziurówice mają swoje sensacje miejscowe, zwłaszcza, gdy są wybory, lub gdy która z pań wygada się niepotrzebnie i jakaś tajemnica wychodzi na jaw. W takich razach dzieją się w Dziurówicach straszne rzeczy, następuje rozdwojenie inteligencji, wystąpienie z kasyna, groźby i gniew. Nieraz ten stan wojenny trwa przez szereg miesięcy, a kończy się dopiero na jakimś wieczorku lub pożegnaniu urzędnika przeniesionego do innego miasta. Czasem zdarza się nawet jakiś nieszczęśliwy wypadek, mianowicie, gdy nieostrożna fura przejeżdży koga pani sędziny, albo synek samego notariusza upadnie na ślizgawce, o czem mówi się w Dziurówicach przez dwa tygodnie.

Raz zdarzyła się w Dziurówicach defraudacja, ale złapano na szczęście defraudanta (kasyera bankowego) na trzeciej stacyi, gdzie musiał przerwać podróż, nie mając pieniędzy na dalszą drogę.

Dziurówice mają swego lekarza, który zawsze jest zajęty, a w razie nagłej potrzeby nie można go znaleźć, bo wtedy bawi w jakiejś dalszej wsi. Mimo to zdarza się czasem, że ktoś w Dziurówicach umiera, mianowicie nawet z inteligencji. W takim razie całe Dziurówice są w żałobie i biorą udział w pogrzebie w porządku przepisany podług rangi i starszeństwa, a magistrat wystawia czarną flagę, która smętnie powiewa z kolumna.

Kolorową chorągiew wystawia magistrat tylko w czasie wielkiej uroczystości, jak urodziny cesarskie, imieniny burmistrza i burmistrzowej, lub zwycięstwo magistrackiego kandydata przy wyborach. Wtedy nawet gra muzyka i całe miasto jest rześkie oświetlone, choćby nawet księżyc świecił na niebie.

KL.

NADEŚLANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.)

Na suknie ślubne i balowe
Adamaszkowe
Eolienne

Jedwabie

oraz jedwab Henneberškiod k. 1-50
za metr, opłatnie
i woine od ci.
Próbki odwrotną pocztą.

Fabryka jedwabiu Henneberg w Zurychu.

302

DOM ZDROWIA Dra SOLECKIEGO

zostanie z 1 września przeniesiony z ul. Hausnera II do własnego gmachu Łyczaków 93, Zdrowa 2.

Dr. Miron Wachnianin 9747

powrócił i ordynuje w chorobach wewnętrznych
obecnie ul. Zimorowicza 5, od 3—5 popoł.

Michalina Kozłowska z Warszawy

właścicielka pierwszorzędnej pracowni powróciła z zagranicy i poleca się P. T. Klienteli, Lwów, Chorążczyzna 6. 9759

Nie tylko większe ale i mniejsze przesyłki świąt przyjmuje miejskie Biuro pośrednictwa sprzedaży bydła i mięsa w Rzeźni we Lwowie. 9780

stałe i płynne
Sarga mydła
toaletowa

Nowości:

2031

Wszędzie do nabycia.

Dr. Jaszczurowski

powrócił i ordynuje obecnie Wałowa 23. 9596

Dr. Stanisław Fuchs

dentysta 9653

powrócił i ordynuje pl. Maryacki 9, od 9-1 i od 3-5.

Prymaryusz Dr. Ehrlich

powrócił. 9736

Dr. Zdzisław Szczepański

ordynuje w Marienbadzie Haus SCHILLER. 8608

Matko! jeżeli chcesz

by dziecko twoje było zawsze zdrowe, wesole i się umysłowo dobrze rozwijało, daj mu Dra Hommela Haematogen. Proszę się jednak strzedz licznych bezwartościowych naśladownictw!

3867

Zakład froebliowski Laury Blochówny ul. Kościuszki 3.
Najlepsza metoda praktycznego nauczania języka francuskiego, (bez tłumaczenia).
Przygotowawcze 4 kl. kursa szkolne dla chłopczyków i dziewczątek. — Korepetycje popołudniowe. 9673

Proszę pić 5648

**POMRIL**

Napój zdrowy, odświeżający i bez alkoholu.

Czysto naturalny, szumiący **napój z jabłek,**

wyrób tutejszy.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach delikatesów i wiedeńskiej fabryce „POMRIL“ WIEDEŃ XIX. Rodlergasse 13.

Lekarz chorób skórnych i wenerycznych 1608

Dr. Antoni Blumenfeld

b. asystent kliniki dermatolog. w Uniwersytecie wrocławskim ordynuje Lwów, ulica Kopernika 1. 28.

Dentysta dr. K. Lewandowski

Lwów, plac Halicki 7, (nad Kawiarnią Centralną). 8607

Wymowianie, plombowanie, wstawianie zębów bez bólu.

FRANCISZKA JÓZEFA GÓRZKA WODA
NAJZNAKOMITSZY ŚRODEK PRZECZYŚCZAJĄCY

Ostrzegamy przed naśladowcami!

Proszę żądać wyraźnie

COGNAC**GRÓF KUCHEVICH ISTVAN UTÓDAI**

7456 (hr. Stefana Keglevicha następcy)

Promotor.

W kraju i zagranicą odznaczony wyłącznie medalami honorowymi.

Wiadomości bieżące.

→ **Wiadomości kościelne.** W kościele Serca Jezusowego przy klasztorze PP. Sakramentek, rozpoczną się znow od pierwszej niedzieli września (6), kazania eucharystyczne, które wygłaszać będzie W. Ojciec Anioł, zakonnik Kapucynów. Kazania te w każdą pierwszą niedzielę miesiąca rozpoczynają się o g. 5 popołudniu. Od listopada aż do kwietnia, o g. 4. Po kazaniu uroczyste Błogosławieństwo Sakramentem.

→ **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się jutro, we czwartek, 3 bm. w sali ratuszowej o zwyczajnej porze. Na porządku dziennym posiedzenia jawnego znajduje się spraw 21, a na tajnym posiedzeniu 28, razem więc pokaźna liczba 49 punktów.

→ **Z Sokoła - Macierzy.** Członkowie mający chęć wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia sztandaru w Chodorowie w niedzielę dnia 6 września b. r. zechcą się wpisać na listę w biurze Towarzystwa najdalej do piątku dnia 4 b. m. włącznie. Członkowie, biorący udział w ćwiczeniach, zjadą się na próbę ćwiczeń w piątek dnia 4 b. m. w gmachu Towarzystwa.

→ **Z Tow. Samopomocy certyfikatystów wojskow.** Dnia 6 b. m., o g. 9 odbędzie się w sali przy ul. Długosza 1. 61 p. zgromadzenie, na które wydział Tow. zaprasza wszystkich certyfikatystów pozostających w służbie państwowej.

→ **W prywatnym gimnazjum im. Adama Mickiewicza** rok szkolny rozpoczyna się we wtorek dnia 15 września b. r. uroczystym nabożeństwem o godz. 9-tej rano. Wpisy dnia 14 września b. r. rano od 8—1 godz., popołudniu od 3—6 godz. w gmachu zakładu przy ul. Senatorskiej.

→ **Wycieczki i zabawy.** Stowarzyszenie współpracowników handlowych na Galicyę urządzi w niedzielę 6 b. m. Wieczór humorystyczny z tańcami w sali teatralnej w Lubieniu. Bilety do nabycia w firmie Konderowicz i Zaleski, ul. Akademicka 1. 20, w dniu zaś wieczorku przy kasie.

→ **Wiadomości osobiste.** Dr. Piotr Kucharski powrócił z wycieczki wakacyjnej.

→ **Teatr miejski we Lwowie:**

We środę „Nitouche“, operetka w 4 akt. Hervy'ego. We czwartek „Czar walca“, operetka w 3 aktach Oskara Strausa.

W piątek „Maż z grzeczności“, komedia w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego, z p. J. Nowackim w roli tytułowej.

W sobotę „Postaniec 6666“, operetka w 3 aktach Ziehrera.

W niedzielę popołudniu „Dzwony z Corneville“, opera komiczna w 4 akt. R. Planquett'a, z p. Okońskim w roli Gasparda.

W niedzielę wieczór o g. 7:30 po raz drugi „Maż z grzeczności“, komedia w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego.

W poniedziałek po raz pierwszy (wznowienie) „Spirytyści“, komedia w 4 aktach Gustawa Mosera.

We wtorek: popoł. o g. 3:30 „Druciarz“, operetka w 3 aktach Lehara.

Wieczorem o g. 7:30 „Honor“, komedia w 4 aktach Sudermana.

We środę po raz 2-gi „Spirytyści“, komedia w 4 aktach Gustawa Mosera.

We czwartek „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach J. Offenbacha.

W piątek po raz 1-szy „Złota czaszka“, 5 obrazów dramatu Juliusza Słowackiego, z p. Chmielińskim w roli tytułowej.

W sobotę popoł. o g. 3:30 „Wesele“, dramat w 3-ech aktach Stanisława Wyspiańskiego.

W sobotę wiecz. „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

W niedzielę popoł. o g. 3:30 popoł. „Miłość czuwa“, komedia w 4 aktach Roberta de Flers i G. Caillavet'a.

W niedzielę wieczór o g. 7:30 po raz ostatni „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W poniedziałek „Złota czaszka“, 5 obrazów dram. J. Słowackiego.

We wtorek 15 września I przedstawienie operowe „Cyganerya“, opera w 4 aktach Puccini'ego, gościnnie występ Ireny Bohuss i występ Tadeusza Łowczyńskiego.

Kapelmistrz: Fr. Stomkowski. Reżyser: Adam Okoński.

→ **Teatr miejski w Krakowie.**

We środę, 2 września, „Warszawianka“, pieśń z roku 1831 St. Wyspiańskiego, — „Ożenić się nie mogę“, komedia w 3 aktach Aleks. hr. Fredry.

We czwartek, 3 września, „Car samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramatycznej A. Nowaczyńskiego.

W piątek „Król Stanisław August“, 9 obrazów na tle dziejowym z r. 1764 — 1768, J. Grabowskiego.

W sobotę „Podczłowiek“, komedia w 3 aktach Tadeusza Jaroszyńskiego (nowość).

W niedzielę „Podczłowiek“ itd.

W poniedziałek „Kordyan“, poemat dramatyczny Jul. Słowackiego, ułożony na scenę w 10 obrazach.

→ **Epidemia szkarlatyny a szkoły.** Wczorajsza „Gazeta Narodowa“ przyniosła wiadomość z Wiednia, że ministerstwo oświaty zgodziło się już, aby w szkołach średnich także w klasach wyższych nauka rozpoczęła się dopiero 15 września. W sprawie tej informowaliśmy się w Radzie szkolnej krajowej, gdzie nam oświadczone, że Rada szkolna nie otrzymała o tem żadnej wiadomości i nie spodziewa się nawet, aby ministerstwo zgodziło się na takie odroczenie.

→ **Szkarlatyna we Lwowie.** Zgłoszeni onegdaj chorzy pochodzą z ulic Dekerta, Bogdanówki, król. Jadwigi, Żółkiewskiej, Spadzistej, Piotra Skargi, Skarbkowskiej i Zielonej. (Koresp. Rafuszowa).

Ta sama „Korespondencya“ w wydaniu dzisiejszym, a więc za wczoraj podaje między innymi następujące daty i wskazówki:

Stan płonicy z 1 bm: Z dnia poprzedniego 260, przybyło dnia 1 b. m. 14, razem 274. — Wyzdrowiało 10, umarło 2, razem ubyło 12. — Pozostaje w leczeniu 262.

Nowo zgłoszeni pochodzą z ulic: Boczkowskiego, Zielonej, Grodeckiej (rogatka), z pl. Krakowskiego i pl. Benedyktynskiego, ul. Balonowej, Łyczakowskiej, Sieniawskiej, kr. Leszczyńskiego, Szpitalnej, Torosiewiczza i Rynku, oraz z gminy Zamarstynów.

Wczoraj rano o godzinie 8 protomedyk dr. Merunowicz w towarzystwie fizyka miejskiego zwiedził barak epidemiczny na Janowskim. Wizytacja dała wynik dodatni, znaleziono zupełny porządek. Nadzór nad chorymi sprawują SS. Służebniczki Serca Jezusowego. Stan chorych w baraku wynosił wczoraj 36 osób.

Służba miejska rozpoczęła przybijać na drzwiach mieszkań prywatnych, gdzie leżą chorzy na płonice, karty z napisem (tłustym drukiem): „Ostrzeżenie. Szkarlatyna. Wstęp wzbroniony“.

Z całym naciskiem podnieść należy, że chorych na płonice nie wolno przewozić publicznymi dorożkami, tramwajami itp. Natomiast kto chce chorego przewieźć do szpitala (św. Zofii lub epidemicznego na Janowskim), ma o tem zawiadomić fizyka lub lekarza dzielnicowego, celem dostarczenia powozu epidemicznego. Przewóz taki jest bezpłatny.

Gdzie chorzy na szkarlatynę pozostają w leczeniu domowym, niezmiernie uważać trzeba, ażeby na płonicy, ślinę i śluz z nosa i gardła miał chory naczynie z płynem dezynfekcyjnym, jak: woda 3% karbolowa, 5% kreozolowa, 2% lizolowa itp.; w takiej wodzie wspomniane wydzielinny muszą odstać się 2 godziny, a dopiero po tem można naczynie opróżnić. Również chustki do nosa, użyte przez chorego, należy przed oddaniem do prania moczyć przez dwie godziny w płynie dezynfekcyjnym. To samo odnosi się i do bielizny i pościeli chorego.

Rodzinom ubogich, skupionych w jednoizbowych mieszkaniach jak najbardziej zalecenia godnym jest oddanie chorego do baraku epidemicznego, gdzie jest wygodna, dobra opieka, staranne odżywianie chorych; reszta zaś rodziny — oddawszy chorego do baraku — po dokonanej desinfekcji może bez przeszkody oddać się swym zajęciom zarobkowym.

W ostatnim tygodniu zamknął magistrat jedną restaurację w Rynku i sklepiki z żywnością, w różnych stronach miasta, ponieważ właściciele tych przedsiębiorstw nie chcieli oddać swych chorych dzieci w leczenie szpitalne.

Wnet pojawi się na murach miasta ostrzeżenie, iż ktoby świadomie zatajał w swej rodzinie, w swym domu, lub przedsiębiorstwie znany mu wypadek szkarlatyny — podlega grzywnie w wysokości od dwóch do dwustu koron.

Karę tę poniosą tak właściciele domów, jak i dozorczy, głowy rodzin, przełożeni, pracodawcy, itp.

→ **Fałszywe alarmy.** „Koresp. ratuszowa“ donosi: W sobotę wieczorem doniesiono fizykatowi anonimowo o rzekomo 20 wypadkach płonicy w jednej z kamienic przy ul. Zielonej. Udało się tam wnet dwóch lekarzy. Okazało się, że jest tam tylko jeden wypadek i to już fizykatowi znany.

→ **Zamordowany przez „herojów“ ruskich.** Z Żółkwi donoszą, że w głównej kwaterze przywódcy ukraińców w powiecie ks. Sawczaka w Zameczku, przed paru dniami tamtejszy ekonom dworski wyszedłszy w pole, został przez czyhających nań w zbożu „uświadomionych narodo“ Rusinów tak strasznie kolami pobity, że przywieziony do żółkiewskiego szpitala, skonał następnego dnia, gdyż ratunek, wobec złamania trzech żeber i ciężkiego uszkodzenia wewnętrznego był niemożliwym. Zamordowany osierocił czworo dzieci i młodą wdowę, która została bez środków do życia, a mordercy, jak zwykle, ukryli się.

→ **Poświęcenie domu rekolekcyjnego dla mężczyzn,** zbudowanego przez ks. jezuitów, odbyło się w ubiegłą niedzielę. Aktu poświęcenia dokonali ks. arcybiskup Bilczewski, ks. arcybiskup Teodorowicz, ks. biskup Fiszer z Przemyśla i ks. biskup Bandurski, przyczem ks. arcybiskup Bilczewski przemówił do zebranych. Po mszy św., którą odprawił ks. biskup Bandurski, podejmowali ks. jezuiti uczestników uroczystości śniadaniem. W poświęceniu obok dostojników kościoła i liczne goście, wzięli udział namiestnik dr. Bobrzyński, marszałek kraju hr. Stanisław Badeni, prezydent miasta i i.

→ **Pożegnanie profesora.** Wczoraj opuścił Lwów, żegnany przez grono przyjaciół, przeniesiony do Tarnopola profesor Vilgo gimnazjum Mieczysław Wojkowski. Jest to człowiek rzadkich zalet umysłu i serca. Posiada wyjątkowy dar zjednywania sobie ludzi. To też w szkole i poza szkołą miał wielu przyjaciół i życzliwych, którzy żegnali go wczoraj serdecznie z nadzieją, że znow do nas powróci.

→ **Poświęcenie i otwarcie nowej firmy** odbyło się wczoraj przedpołudniem przy ul. Kopernika 1. 5 (obok kantoru wymiany pp. Schütza i Chajesa). Otwarto mianowicie sklep jubilersko-złotniczy p. Adama Batko, jednego z długoletnich współpracowników pierwszorzędnych firm w kraju, który rzetelną usługą, sumiennym wykonaniem, oraz przystępną ceną towaru postanowił zjednać sobie klientelę, dostarczając wyroby jedynie krajowe.

Nowej firmie „Szczęść Boże!“

→ **Narady ukraińców.** Wczoraj odbyły się we Lwowie w lokalu tow. „Ruska Besiada“ narady obszerniejszego „Narodowego komitetu“. W naradach — jak donoszą pisma ukraińskie — biorą udział obok członków ściślejszego i obszerniejszego „Narod. komitetu“, także

Wetny

na suknie i kostiumy damskie. **OSTATNIE NOWOŚCI.** Wyroby fantazyjne na bluzki zimowe, sukienka francuskie kolorowe i czarne poleca w olbrzymim wyborze firma **Antoni Uwiera, Lwów, ul. Halicka 1. 12 (DOM WŁASNY).**

Towar doborowy. ceny nadzwyczaj niskie.

ukraińscy posłowie sejmowi i parlamentarni. Omawiano sprawę organizacji partii ukraińskiej i programu prac, polityczne położenie i przyszłą taktykę partyjnej reprezentacji.

→ Tyfus płamisty panuje — wedle doniesienia „Kor. rat.“ — w powiatach: bobreckim, buczackim, horodeńskim, kałuskim, kamioneckim, liskim i peczenizyńskim. W tygodniu od 8 do 15 sierpnia zanotowano tam 27 wypadków w 12 gminach.

→ Dla przyszłych majstrów. Wydział stow. rękodzielniczków lwowskich „Gwiazda“, zawiadamia niniejszem członków Stowarzyszenia, że w dniu 30 września b. r., nastąpi trzecie rozdawnictwo zasiłku z fundacji im. śp. Hieronima ks. Lubomirskiego, przeznaczonego dla niezamożnych członków „Gwiazdy“, przy rozpoczęciu samostanowienia rzemiosła. Podania wnosić należy do dnia 12 września b. r. włącznie w Biurze Stowarzyszenia, Franciszkańska l. 7, gdzie także zasięgnąć można bliższych wiadomości co do warunków podania.

→ Zwalczamy epidemię szkarlatyny. Na murach miasta ukazały się olbrzymie afisze z odezwą fabryki chemicznej „Tlen“, wzywającą „obywateli miasta Lwowa“ do zwalczania epidemii szkarlatyny. Łatwo „Tlenowi“ ogłasza takie odezwy, skoro chytra dyrektorka fabryki przygotowała jakby w przewidywaniu epidemii nowy, przez powagi lekarskie uznany za najlepszy z istniejących środków dezynfekcyjny „Sapoform“ i tuż przed oficjalnym ogłoszeniem epidemii wzięła za niego na odbywającej się w Karlsbadzie wystawie higienicznej pierwszą nagrodę, dyplom honorowy i wielki złoty medal.

→ Nowy sposób naciągania. Od kilku dni kręci się po Lwowie jakaś siwa kobieta, bardzo przyzwoicie odziana, która przedstawiając się jako obywatelka z Bóbrki opowiada historię okradzenia jej w tramwaju pugilaresu z pieniędzmi i prosi o pożyczanie jej na telegram, gdyż inaczej nie będzie mogła powrócić do domu, a Lwowa wcale nie zna.

Przyzwoity wygląd i siwy włos kobiety wzbudza zaufanie, to też datki na telegram płyną obficie.

Piszący te słowa, kazał służącej śledzić kobietę i oto wysłana usłyszała, jak „obywatelka z Bóbrki“ chwaliła się przed współniczkami zapewne, że obesza wczoraj „aż“ trzy ulice i zebrała „tylko“ 25 koron. Piszący te słowa, puścił się za oszustką w pogoń, ale już jej nie znalazł. Należałoby sprytną oszustkę oddać w ręce policji.

→ Czyja zguba? W dorożce nr. 159, znalazł p. Sobol pugilares z pieniędzmi. Pan S. chciał pugilares odnieść na policję, dorożkarz jednak oświadczył, że sam to uczyni. Tymczasem dotychczas uszkodzony nie zgłosił się.

→ Dwa kosze z ciastkami i cukierkami pozostawił ktoś ub. nocy na pl. św. Ducha i ulotnił się. Kosze złożono na policji.

→ Pożar w browarze. W browarze Lillienfelda przy ul. Kleparowskiej, wybuchł dziś o g. 5 r. pożar, który na szczęście nie wyrządził żadnej szkody. Oto przy odprowadzaniu wody z rezerwoaru z ropą, którą opalają kotły, zajęły się gazy, a wkrótce także wydobywająca się z rezerwoaru ropa stanęła w płomieniach. Zawezwana straż pożarna ugasiła ogień, przysypując go piaskiem i ziemią.

→ Podejrzana ciekawość. Do banków galicyjskich nadchodzą zapytania od pewnej instytucji bankowej w Berlinie, czy nie mają do zbycia akcyj banków Włocławskiego i Ziemińskiego w Poznaniu, bo jakoby są przez kogoś w Berlinie poszukiwane. Wygląda to podejrzanie, czy wypadkiem Niemcy nie chcą wejść w posiadanie udziałów tych naszych instytucji obronnych, aby działalność ich sparaliżować. W każdym razie ostrożność nie zawadzi.

→ Nagła śmierć. Służba Kasyna narodowego przenocowywała czasami, z litości bezdomnego, 50-letniego Józefa Mazura. Wczoraj wieczorem, przyszedł tam Mazur i udał się na dziedziniec. Przechodzący w chwilę później dozorca gmachu, spostrzegł, że Mazur leży na ziemi bez ruchu. Widząc, że nie daje znaku życia, zawezwał telefonicznie pogotowie Towarzystwa ratunkowego, które stwierdziło już tylko, że biedak zmarł na udar sercowy.

→ Fatalny wypadek zdarzył się dzisiaj rano p. Antoninie Bębnowej 70 letniej wdowie po nadstrażniku skarbowym. Przechodząc przez pl. Gołuchowskich pośliznęła się na skórze z pomarańczy i upadła tak nieszczęśliwie, że złamała lewą rękę.

□ Stanisławów. (Kor. wł.) Po wakacjach. Rozpoczynamy nowy okres pracy po letnim spoczynku. Zaniedbanie w towarzystwach, jakie się objawiało w letnim sezonie, ustąpić powinno wydatniejszej działalności na obszernym, a bardzo zaniedbanym terenie naszego życia społecznego. A zaniedbanie w ostatnich czasach wzrosło, wskutek obojętności, z jaką traktowano najżywniejsze sprawy. Walne zgromadzenie organizacji narodowej, zwołane w czerwcu, nie odbyło się z powodu małej liczby obecnych. Obecnie powinien wydział zwołać je powtórnie jak najrychlej, ażeby załatwić na niem cały szereg spraw ważnych, sięgających w głąb naszego życia społecznego. Walne zgromadzenie zdecydować powinno o dalszym działaniu organizacji, której czynności wobec coraz więcej wzrastających potrzeb narodowych, a nie wzrastającego w równym stosunku poparcia, obracać się musiały w ubiegłym roku tylko około utrzymania tego, co dotąd działo. Dalej działać nie było można, bo ani fundusze, ani liczba pracowników nie wzrosła.

Działalność T. S. L. należałoby również

ożywić. Koło wykładowe, zwoływane kilkakrotnie nie mogło odbyć posiedzenia w lecie, z powodu obojętności z jaką członkowie jego traktowali sprawę wykładów, żałując kilku godzin na wspólne omówienie sprawy. Wobec tego i liczba wykładów zmalała, i coraz częściej dawały się odczuć narzekania ludu na wzrastające zaniedbanie. Natomiast działalność Koła wzrosła w innym kierunku, mianowicie zakładanie klas równorzędnych polskich przy szkołach ruskich postępuje systematycznie naprzód. Oprócz klas takich w Drohomirczanach i Bednarowie, utworzono na r. b. nową w Pacykowie, i przygotowano wszystko do jej utworzenia w Wołczyńcu. Obudza to oczywiście gniew Rusinów. Proboszcz bednarowski wraz z nauczycielem, który za sprawki wyborcze miał być przeniesiony w drodze dyscyplinarnej do Zabrzeża a mimo to dotąd siedzi na miejscu, głoszą jawnie, że nie spoczną, dopóki nie doprowadzą do zniesienia klasy polskiej, gryzącą ich jak sól w oku. Gniewać się na nas nie wzbронimy ks. proboszczowi, zaprotestować jednak musimy stanowczo przeciwko innej jego działalności rusyfikacyjnej, jakiej się dopuszcza przez niewprawne przekręcanie nazwisk polskich w wydawanych Polakom metrykach. Widzieliśmy bowiem metrykę ucznia Gołębiowskiego, z nazwiskiem Hołubiński!

→ Rewizja w parku. Pisma warszawskie donoszą, że w niedzielę nad wieczorem w parku na Pradze policja w towarzystwie oddziału wojska dokonała rewizji wszystkich osób, znajdujących się podówczas w parku. Ogółem aresztowano 82 osoby, które pod silną eskortą przeprowadzono do kancelarii cyrkulu. Dopiero w poniedziałek rano wypuszczono 76 osób, a sześć zatrzymano.

→ Cholera w Kijowie. Onegdaj donosiliśmy o pierwszym wypadku cholery, jaki zaszedł w Kijowie. Obecnie „Dziennik Kijowski“ donosi, że zaszły ponowne wypadki zasłabnięcia na cholere. Mianowicie w piątek przywieziono 6 chorych z objawami cholery do szpitala Aleksandrowskiego. Analiza bakteriologiczna wykryła u 3 z nich zarazki cholery. W sobotę w samym Kijowie nowych wypadków cholery nie zanotowano, natomiast na jednym z parowców przybyłych do Kijowa wysadzono chorą pątniczkę z objawami cholery.

Władze wobec wyraźnej tendencji wzmaganie się epidemii zarządziły szerokie środki ostrożności. Na przystani dyżuruje stale kilku lekarzy. Przy wszystkich kramach, dystrybucjach ustawiono kubły z wodą gotowaną. Wszystkich chorych umieszczać się będzie w szpitalu Aleksandryjskim, gdzie przygotowano 120 łóżek.

Według opinii dr. Burczaka, znanego lekarza w Kijowie, obecna epidemia jest dalszym ciągiem zeszłorocznej. Zarazki przezimowały w ziemi i obecnie się ukazały. Dr. Burczak nie przewiduje zbyt wielkiego niebezpieczeństwa Sądzi, — (interview w „Dzien. Kijow.“) — że epidemia ograniczy się na nielicznych wypadkach. Na zapytanie współpracownika „Dzien. Kijow.“ „Czy można się obawiać, że atak jej będzie równie gwałtowny, jak w roku zeszłym?“ — dr. Burczak odpowiedział. „Nie, do tego stopnia ona się nie rozwinie. Pominąwszy wszystkie zarządzenia sanitarne, dzięki którym możemy energicznie walczyć z zarazą, śmiało można powiedzieć, iż będzie ona mniej intensywnej; ja, jak wszyscy stronnicy teorii lokalistycznej, twierdząc, że epidemia ukazuje się u nas peryodycznie, co 10—15 lat. Z początku gwałtowna, epidemia w następnych latach słabnie. Ostatnia epidemia w roku 1880—1895 w ten właśnie sposób przeszła przez całe terytorium państwa rosyjskiego. Obecnie przeżywamy dalszy okres epidemii z r. 1904, która już zaczyna tracić swój ostry charakter. Wcale nie jesteśmy zagwarantowani, że nie zjawi się ona u nas i w roku przyszłym, lecz powtarzam, że nie jest ona już tak straszną, jak w roku zeszłym.“

← Kurs przygotowawczy

do egzaminu uprawniającego do jednorocznej służby wojskowej t. z. „Intelligenzprüfung“ rozpoczyna się dnia 1-go września b. r. w ck. rząd. konc. Zakładzie wojskowo-naukowym St. Dobrowolskiego we Lwowie ul. Podlewskiego l. 9. Programy na żądanie bezpłatnie.

164 aprobowanych! 8915

← Prymaryusz dr. Ruff powrócił i ordynuje jak dawniej. 9723

← Najdroższy Nusiu! Nie martw nas tak boleśnie, wszystko ci przebaczymy, tylko daj znać o sobie. Wracaj do kochającej cię nad życie matki i stroskanego ojca.

Marya Stankiewiczowa.

Upraszamy o łaskawe powtórzenie w dziennikach niniejszej notatki.

Z ruchu wyborczego.

Prasa ukraińska nawołuje swe szeregi do energicznego poparcia kandydatury socjalistycznej. Przytoczyliśmy w rannym numerze najwięcej znamienne jej głosy. I nie dziwota, że Ukraińcy z całym zaufaniem składają zastępstwo swych spraw w ręce „międzynarodowego socjalisty“, redaktora organu „polskiej“ partii socjalistycznej.

Bo choć p. Hankiewicz stoi na gruncie rzekomej międzynarodówki i braterstwa ludów pod egidą czerwonego sztandaru, jest przedewszystkiem Ukraińcem. Skrajnie nacjonalistyczne ruskie jego uczucia ujawniły się już przed laty kilkunastu, kiedy łącznie z Trylowskim w r. 1895 stwarza ukraińską socjalno-demokratyczną partję, z której kadrów wyszedł Mirosław Sicyński, ujawniają się w jego publikacjach publicystycznych

w „Zemli i Wolni“ i „Głosie“, którego jest politycznym kierownikiem.

I słusznie pisma ruskie podnoszą, że Hankiewicz w parlamencie będzie mógł wiele dla nich zrobić, że będzie obstawał za narodem ruskim, że zawzięcie zwalczać będzie Polaków, jako „najzawziętszych“ wrogów „ukraińskiego naroda“.

Nienawiść kandydata socjalistów i Ukraińców do narodu polskiego przebija się najwyraźniej w artykułach „Głosu“, wychodzących głównie z pod jego pióra. Sposobność wyrażania uczuć swych do narodu polskiego miał p. Hankiewicz po zamordowaniu namiestnika hr. Potockiego przez członka ukraińskiej partii socjalistycznej.

Nazajutrz po zamachu „pod wrażeniem chwili“ pojawił się w „Głosie“ jeden z najwstrętniejszych artykułów, jakie wogóle ogłoszono. P. Hankiewicz wprost nie mógł solidaryzować się z czynem Sycyńskiego, więc począł urabiać opinię w kierunku budzenia sympatji osobistych do mordercy.

„Nad młodzieńczym sprawcą zajścia tragicznego wisi miecz kata. Niech o tem nie zapomina nikt, w kim uczuć ludzkich nie wypeniła dzika demagogia“.

Opinia polska, cały ogół we wszystkich trzech zarach poruszony był do cna; każdy rozumiał, że zamach wymierzony był przeciwko namiestnikowi jako Polakowi i każdy współczuł gorąco z rodziną, którą dotknął cios morderczy. Ból wdowy i lzy sierót stały się bolem ogółu.

Jeno p. Hankiewicz z cynizmem śmiał pisać:

„Trzeba rzeczywiście być pozbawionym najprymitywniejszych podstaw delikatności serca, by w jarmarczny, hałaśliwy sposób rozpisywać się szeroko o nieszczęściu rodziny po to tylko, by wznieść pożar bratobójczych walk, by wznieść walkę przeciw ukraińcom we Lwowie. Demonstracje wczorajsze wskazują wyraźnie, w jakie łożysko sprowadzić chcą szwinińscy porwy podnieconych uczuć i umysłów, jak zajście całe wyzyskać chcą dla swych partyjnych celów“.

Stanowisko wobec mordu zajął takie same, jak „Dilo“ i cała prasa ukraińska. Tłumaczyła zbrodniczy czyn, jako wynik rzekomego strasznego „ucisku“ Rusinów przez Polaków. Pan Hankiewicz zidentyfikował się i tu z organem panów Budzynowskich i Staruchów i sprawcę usprawiedliwiał, usiłując przedstawić go, jako „poskromiciela krzywd ruskich“:

„Młodzieniec, sprawca tragicznej afery, który ze spokojem oczekuje swego losu, oświadczył, że to presye, dokonywane przez rządzące sfery, że to zamordowanie chłopca ukraińskiego przez żandarmerów przy wyborach, że to bezkarność takich czynów zadecydowała o jego postanowieniu, że to były pobudki do jego zamachu. Kto przed obliczem śmierci składa zeznanie, które mu w niczem pomódz nie mogą, ten nie kłamie“.

Przestrzegając przed wybuchem szowinizmu, daje pan Hankiewicz receptę polskim mężom stanu, wyrażając przekonanie, że „gdy polscy politycy staną na stanowisku sprawiedliwego traktowania postulatów ukraińskiego narodu, tylko wówczas niemożliwymi będą takie wypadki, jak tragiczne zajście wczorajszego dnia“. Inaczej: mamy abdykować z praw naszych do wschodniej części kraju, mamy godzić się na podział kraju, mamy sobie samym kopać grób!

„Głos“ lwowski w ocenianiu zbrodni stanął w kolizji z bratnim swym organem krakowskim. Kiedy „Naprzód“ wręcz oświadczył, że „potępiamy zamach otwarcie“, — to „Głos“ nie znalazł ani słowa potępienia tylko dzięki temu, że stał na jego czele człowiek, którym kierowały te same uczucia nienawiści do Polaków, co Trylowskim, Lewickim, Budzynowskim — Hankiewicz.

Jednomyślność całego społeczeństwa polskiego i jego wyrazieliści uczuć, prasy polskiej, oburzyła p. Hankiewicza do cna, więc ciska mu w oczy ordynarną obelgę:

„Galicyjska prasa burżuazyjna ocenia zamach wyłącznie ze stanowiska policyjnego. Zbrodniarz, łotr, morderca — oto epitetami, którymi obsypuje sprawcę zamachu. Prasa galicyjska jest gorliwszą nawet, niż prokuratura i policja“.

„Walka polsko-ruska weszła w stadium ostre. Od czynników rządzących zależy, czy Galicya będzie krajem konstytucyjnym, czy też — Irlandją“.

(„Głos“ nr. 88).

„Galicya nie doczeka się pomyślnego rozwoju, dopóki polskie sfery rządzące nie zaspokoją sprawiedliwych żądań ruskiego narodu“.

(„Głos“ nr. 90). Ten ostatni motyw przewija się przez wszelkie enuncjacje kandydata i wskazuje nań, jako na równie bezwzględnie do nas usposobioną jednostkę, jak inni politycy ukraińscy.

W dzisiejszej chwili, kiedy p. Hankiewicz ważył się sięgnąć po mandat ze stolicy kraju, polskiego Lwowa, uważamy za swój obowiązek przypomnieć wszystkim jego znamiennejsze enuncjacje.

Kandydaturę Hankiewicza uważamy za kandydaturę ukraińską, antypolską. Ani na chwilę nie wątpimy, że ogół wyborców da mu odpowiednią odprawę, to musimy jednak podkreślić, że samostawianie kandydatury takiej, jak Hankiewicza, jest prowokacją uczuć wyborców polskich, jest rzucaniem wyzwania polskiemu mieszczaństwu i polskiej ludności stolicy.

Rządowa akcja ratunkowa.

(Komunikat.)

Dnia 1 września odbyło się trzecie posiedzenie głównego komitetu ratunkowego. P. namiestnik zawiadomił komitet, że daty odnoszące się do świeżej klęski elementarnej, zostały ostatecznie na podstawie przesłanych namiestnictwu relacyj starostw, urzędów podatkowych i władz autonomicznych zestawione i przedłożone ministerstwu.

Okazuje się z tego, że wylewy, grady, ulewne deszcze, a gdzieindziej posucha, uszkodziły w całym kraju w większym lub mniejszym stopniu 2,300.000 hektarów, z czego na gminy przypada 1,750.000 ha, a na obszary dworskie 550.000 ha. Szkodę obliczyć można na 127,000.000 koron. Szkoła ta, przedstawiająca różnicę pomiędzy spodziewanym rezultatem zbiorów, który w chwili katastrofy świetnie się zapowiadał, a ich rzeczywistym wynikiem po katastrofie, nie daje jednak sama przez się wystarczającej podstawy dla akcji ratunkowej, która, nie mogąc wynagrodzić szkody, może sobie postawić tylko ten cel, aby ratować tych, których egzystencja gospodarza bez takiej pomocy byłaby zagrożona. Jest zaś wiele powiatów, w których szkoda, jakkolwiek w ogólnej sumie znaczna, jest tylko częściowa i rozciąga się na wszystkich rolników równocześnie, tak, że akcja ratunkowa jest tam zbyt czarna.

Do kategorii rolników, potrzebujących koniecznie pomocy, należą przede wszystkim ci rolnicy w 450 gminach, których plody zostały doszczętnie zniszczone. Do tej kategorii należy następnie zaliczyć rolników w tych powiatach, głównie zachodnich, których zboże wskutek długotrwałych deszczów porosło na pniu i którzy nie mogliby dobrego ziarna na zasiew na miejscu znaleźć. Do tej kategorii zaliczyć wreszcie należy tych rolników, którzy dla braku paszy nie byłiby w stanie przetrwać.

Akcja ratunkowa w obecnej chwili w pierwszym swoim stadium, w myśl uchwał powziętych przez komitet ratunkowy streściła się w następujących punktach: a) w udzieleniu doraźnej pomocy powiatom południowo-wschodnim, w których wskutek posuchy wystąpił brak paszy.

Na ten cel asygnowano dotychczas 75.000 kor., a zapewniono sobie pewną ilość grysu, solanki i soli bydłowej; b) w udzieleniu doraźnej pomocy pieniężnej dla rolników, dotkniętych powodzią lub gradobiciem, głównie w powiatach wschodnich, w których można było za te pieniądze nabyć ziarno na zasiew na miejscu. Na ten cel asygnowano od 1 lipca kwotę 298.500 k.; c) w dostarczeniu ziarna na zasiew jesienny rolnikom w tych powiatach, w których wskutek ulewnych długotrwałych deszczów zboże porosło na pniu i ziarno nie nadaje się do siewu.

W tym celu zakupiono w powiatach, klęską taką niedotkniętych, sto wagonów pszenicy i 550 wagonów żyta. Zakupno przedstawiało wielkie trudności, bo szło tu nie tylko o to, żeby znaleźć ziarno zdrowe, zdadne do siewu, ale ażeby znaleźć je w większych ilościach wagonowych, nadających się do przesyłki i zapewnić sobie termin dostawy wczesny, z końcem sierpnia lub najdalej z początkiem września, aby dostarczyć worków i zapewnić bezzwłoczną przesyłkę i szybką manipulację.

Pan namiestnik otrzymał właśnie zawiadomienie telegraficzne, że wnioski jego przedłożone ministerstwu w tym kierunku, zostały przyjęte, a skoro tylko nadejdzie reskrypt ministerjalny, zwoła posiedzenie komitetu dla zorganizowania tej akcji.

W końcu p. namiestnik przedstawił komitetowi wnioski swoje co do akcji późniejszej, odnoszącej się do zaradzenia brakowi paszy, który wskutek ulewnych deszczów rozciągnął się już i na zachodnie powiaty, oraz akcji jeszcze dalszej, odnoszącej się do wiosennych zasiewów.

Oddział handlowy Towarzystwa gospodarczego we Lwowie i Syndykat Towarzystwa rolniczego, wywiązały się z tego zadania i obecnie dokonywa się przesyłka stu wagonów pszenicy i czterystu wagonów żyta, w myśl podziału pomiędzy powiaty, dokonanego na podstawie uchwał, powziętych na poprzednim posiedzeniu komitetu.

d) na udzielaniu pożyczek bezprocentowych, spłacalnych w dziesięciu ratach rocznych tym rolnikom średnim, zagrożonym w swojej gospodarce egzystencji, których ziarno „in natura“ trudnoby obdzielić, a dla których ta forma pomocy jest najwłaściwszą.

Po tem przedstawieniu sprawy, komitet w długiej, kilkugodzinnej naradzie przechodził daty o rozmiarach i naturze klęski w poszczególnych powiatach, badał przedstawienia nadesłane ze strony poszczególnych komitetów powiatowych i na tej podstawie uchwalił dodatkowy rozdział 150 wagonów żyta, które na posiedzeniu poprzednim jeszcze rozdzielone nie były. W końcu p. namiestnik zawiadomił komitet, że władze skarbowe z największym pospiechem zajęły się likwidacją szkód, zgłoszonych dla odpisania podatków. Podatków tych kwalifikujących się do odpisania nie egzekwuje się, zaś co się tyczy wstrzymania egzekucji podatków w ogóle w gminach dotkniętych klęską, dyrekcyja skarbu odnosi się do ministerstwa.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Sprawa Sycyńskiego.

Wiedeń. (TBK.). Dział rozpoczął się przed najwyższym Trybunałem kasacyjnym rozprawa wskutek zażalenia nieważności Mirosława Sycyńskiego (Patrz rubryka „Sytuacja“). Przewodniczy radca dworu Buczacki, W skład trybunału wchodzi radcy Czarniecki, Fangor, Herasimowicz i Szwedzicki. Po złożeniu referatu przez radcę Szwedzickiego, który mówił pół godziny, zabrał głos obrońca dr. Presburger. Generalną prokuratorę zastępuje radca Zeidler. Obok dr. Presburgera występuje jako obrońca dr. Okuniewski.

Bardzo... stosowne przedstawienie.

Berlin. (TBK.). W operze królewskiej odbyło się wczoraj w obecności cesarza i cesarzowej i rodziny cesarskiej uroczyste przedstawienie wielkiej historycznej pantominy p. t. „Sardanapol“.

Konstytucyjna Turcja.

Berlin. (Tel. wł.) Tutejsze sfery urzędowe na podstawie wiarygodnych informacji z Konstantynopola, zaprzeczają stanowczo wszelkim pogłoskom o abdykacji sułtana. Do tej pory sułtan ani jednym słowem nie zaznaczył, jakoby miał zamiar złożenia władzy cesarskiej i cofnięcia się w zacisze życia prywatnego.

Panika w teatrze.

Maryenbad. (Tel. wł.) Podczas wczorajszego przedstawienia teatralnego, na którym był także król Edward VII, przyszło do paniki w teatrze pod wpływem silnej burzy, jaka się zerwała pod wieczór w Maryenbadzie. Wskutek silnego wiatru, żyrandol, znajdujący się w środku teatru, zaczął się chwiać, tak, że publiczność bojąc się, aby nie spadł na głowy widzów, zaczęła opuszczać gromadnie teatr. Ostatecznie przeciw administracyi teatralnej zdołała publiczność uspokoić. Król, widząc tę panikę, zdążył osobnym wyjściem na zewnątrz, gdzie czekał na niego powóz. W chwili, kiedy konie ruszyły z miejsca, urwały się szory. Obecni przy tem policyjanci przybyli szybko z pomocą, zdołali szory związać, tak, że król szczęśliwie dojechał do hotelu.

Konwencja niemiecko-szwedzka.

Kolonia. (TBK.) „Kölnische Zeitung“ zaprzecza wiadomości petersbuskiej „Rjeczy“ o zawarciu konwencji wojskowej między Szwecją a Niemcami.

Bandycka Rosya.

Frankfurt. (TBK.) Jak z Odesy donoszą do „Frankfurterzeitung“, pięciu złoczyńców napadło na zgromadzenie kupców, zażądało od nich pieniędzy i rzuciło bombę. Jeden z kupców został ciężko zraniony, dwóch bandytów zginęło na miejscu, zabitych przez policję i publiczność. Trzech innych złoczyńców schwytano.

Urzędowa Rosya.

Petersburg. (Tel. wł.) Rodzina carska w dniu wczorajszym udała się w podróż po wodach fińskich. Podróż ta będzie trwała prawdopodobnie 6 tygodni.

W tym roku ani car ani jego rodzina nie wyjeżdża zagranicę. Dopiero na przyszłą wiosnę car postanowił odwiedzić kilka dworów zagranicznych.

Po wstąpieniu Wks. Mikołaja Mikołajewicza ze stanowiska szefa obrony kraj, nastąpi teraz dymisy Wks. Sergiusza ze stanowiska naczelnego wodza artylerji, które to stanowisko obecnie wogóle będzie zniesione.

Berlin. (Tel. wł.) „Berl. Tagebl.“ donosi z Petersburga, że prezydent Dumy Chomiaków w wywiadzie z jego korespondentem oświadczył, że Duma w jesieni musi przeprowadzić bardzo poważne reformy, gdyż na prowincyi panuje zupełne bezprawie i cała Rosya potrzebuje zabezpieczenia prawnego.

Opodatkowany patriotyzm.

Berlin. (Tel. wł.) „Berl. Tagblatt“ donosi o niebywałej sztuczce fiskalnej, której się dopuścili władze pruskie.

Postanowiły one bowiem opodatkować i to według bardzo wysokiej klasy wszystkie składki które społeczeństwo niemieckie złożyło na Zeppelina.

Stolica na zamówienie.

Rio de Janeiro. (TBK.) Syndykat francuskich kapitalistów wniósł do Izby deputowanych prośbę o koncesję na zbudowanie nowej stolicy na wyżyni stanu Goyaz; miejsce to położone jest w centrum Brazylii i ma zdrowy klimat. Syndykat chce wybudować bezpłatnie wszystkie budynki państwowe, wybrukować ulice, założyć parki, tramwaje, oświetlenie, wodociągi, kanalizacje itd.; w zamian za to żąda syndykat oddania ziemi na cele kolonizacji, oraz przywileju na budowę kolei żelaznych na przeciąg 90 lat.

Wypadki i katastrofy.

Londyn. (TBK.) Nadeszła tu wiadomość, że angielski żaglowiec „Amazon“, rozbił się koło wybrzeży Wales, 26 osób utonęło.

Tołstoj.

Berlin. (Tel. wł.) „Berl. Tagebl.“ donosi, że stan zdrowia hr. Tołstoja poprawił się, bądź co bądź jednak niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

Sprawa marokańska.

Berlin. (Tel. wł.) W sferach dyplomatycznych sprawiło wielkie wrażenie ogłoszenie komunikatu w oficjalnej „Norddeutsche Allg. Ztg.“, z którego wynika, że rząd niemiecki zażądał od gabinetów państw, które brały udział w konferencji w Algieras, aby uznano obecnie Muleja Hafida za prawowitego sułtana marokańskiego, gdyż jest to jedyny sposób przywrócenia porządku w Maroku i uspokojenia umysłów Marokańczyków wzburzonych wojną domową.

Lalla Marnia (Marokko) (Agencya Havasa). Muleja Hafida obwołano sułtanem w mieście Udżdza. Ludność zgutowała mu wielkie manifestacje. Władze francuskie zachowały się neutralnie.

Kolonia. (Tel. wł.) „Köln. Ztg.“ w telegramie, inspirowanym z Berlina, przyznaje, że Niemcy wysłały do Fezu na dwór Muleja Hafida konsula, lecz to wysłanie wcale nie jest równoznacznem z uznaniem Muleja Hafida, ma bowiem na celu jedynie tylko zabezpieczenie interesów obywateli niemieckich.

„Voss. Ztg.“ protestuje przeciwko żądaniu Francyi, aby Mula Hafid zapłacił koszty wyprawy francuskiej do Casablanki. Mula Hafid bowiem nie zdoła zebrać 120 milionów franków, których domaga się Francya.

Londyn. (Tel. wł.) Korespondent „Timesa“ z Tangeru atakuje w bardzo ostry sposób rząd niemiecki za wysłanie konsula niemieckiego do Fezu na dwór Muleja-Hafida.

Korespondent telegrafuje, że rząd niemiecki zdobił się na krok, który w obecnych stosunkach należy uznać za oplakany.

W czasach normalnych Niemcy, Anglia, Francya i Hiszpania mają w Fezie swoich konsulów, których zadanie jest częścią konsularną częścią dyplomatyczną. Na początku kampanii Muleja Hafida, wszystkie te mocarstwa odwołały z Fezu swoich konsulów na podstawie zgodnej uchwały.

Obecnie konsul niemiecki dr. Vassel udał się do Fezu, ażeby zająć swoje stanowisko na dworze Muleja Hafida, pomimo, że Mulej Hafid nie jest jeszcze uznany przez mocarstwa.

Cel tego kroku jest jasny. Niemcy chcą przez to pokazać Mulejowi Hafidowi, że go pierwsze uważają za prawowitego monarchę i w ten sposób rząd niemiecki już z góry chce zyskać zaufanie Mulej Hafida.

Wprawdzie jest to metoda bardzo przedsiębiorcza, ale też i bardzo niezwykła i można z góry przewidzieć, że Niemcy z tej metody nie wyciągną żadnego praktycznego pożytku, lecz narażą się na bardzo niebezpieczne następstwa.

Rozwiane iluzye.

Londyn. (Tel. wł.) „Times“ pisząc o ostatnim mowie cesarza Wilhelma II we Frankfurcie, oświadcza że ta mowa była spokojniejszą i bardziej polityczną, aniżeli dotychczasowe mowy cesarskie, z drugiej strony jednak ta mowa powinna wyleczyć ze złudzeń tych wszystkich Anglików, którzy do tej pory liczyli na to, że Niemcy zgodzą się na ograniczenie budowy floty wojennej.

Młodzież w skarbowości.

Ze sfer interesowanych otrzymujemy następujące uwagi:

Na szpaltach niektórych codziennych pism lwowskich rozpoczęła się w urzędniczym świecie skarbowym ciekawa wojna.

Po jednej stronie stoi rzesza urzędnicza pod hasłem głodu awansowego — po drugiej stoją władze przełożone pod godłem sytości, względnie świetnych widoków awansowych.

Ze właśnie siery przełożone wystąpiły do boju, dowodzi okoliczność, iż w odpowiedzi na pierwsze strzały zahuczały działa na szpaltach pewnego dziennika polskiego, będącego niejako oficjalnym organem prezydium krajowej dyrekcyi skarbu, a dosłowne echo tych strzałów przedostało się na szpalty brukowego pisemka. Strony wojujące nie godzą wprost w siebie, lecz mierzą w bramy uniwersytetów, ostrzeliwując młodzież kończącą studia prawnicze i rozglądającą się za chlebem i karierą.

Z okopów urzędniczych rozbrzmiewają hasła przestrogi przed wstępowaniem do służby skarbowej; z twierdzy władzy przełożonej na wałach Hetmańskich wyrzeliwają rakiety zachęty, malujące w jasnych kolorach służbę i stosunki w skarbowości.

Wre zatem walka o najważniejszą zdobycz, o młodzież mającą zasilić przerezerwowane kadry urzędnicze, a strony wojujące rozumieją, że zarząd skarbowy stanąłby wobec katastrofy, gdyby się udało na parę bodaj lat odciągnąć młodzież od służby skarbowej.

Legiony urzędnicze pragną tej katastrofy w nadziei, że władza przełożona musiałaby poprawić ich dole, naczelnicy wodzowie bronią się przed tą katastrofą, niestety na razie nie czynem, lecz słowem drukowanym.

Rozpatrzmy spokojnie i rzeczowo po czyjej stronie jest słuszność, zwłaszcza, że idzie o dział służby niezawodnie niesympatycznej, lecz nader ważnej i z pe-

Koncert nad koncertami!

W Cafe-Restaurant-Hostynnicy (ul. Kościuszki 1) produkować się będzie od 3 września b. r. słynna orkiestra włoska „CESARE de VITA“, złożona z 15 najwybitniejszych artystów neapolitańskich. Bogaty repertuar mistrzów klasycznych i modernistycznych (Liszt, Manzini, Flotow, Verdi, Bellini, Pergola i inni). — Ten zespół najcenniejszych artystów włoskich produkuję się obecnie na dworach europejskich, zbierając wszędzie najwyższe uznania i odznaczenia. Dla Lwowa „CESARE de VITA“ udało nam się pozyskać tylko na bardzo krótki czas. O liczne odwiedziny upraszają Frenz i Wolman. — Początek koncertu o g. 8 wiecz. 0774